

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcznie 2 k. 50 h. } 2-krot. 3 k. — h.
7 k. 50 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 30 k. — h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petytowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petytowy lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Denuncjacje o długach, zaręczynach it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerczy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz „Słowa Polskiego“ na rok 1904.

wyszedł z pod prasy

jest do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego“.

Cena egzemplarza w oprawie 1 k. 20 h.,
z przesyłką 1 k. 40 h.

(w opasce polecanej 1 k. 60 h.)

Treść: obacz „Wiadomości bieżące“.

Jezyk polski w urzędach i w wojsku.

Program czeski wywołuje już oddźwięk jeżeli nie w kołach polityków naszych, to w prasie i opinii publicznej. „Gazeta Narodowa“ przypomina Kołu polskiemu od lat kilkunastu na każdej sesji sejmowej poruszaną sprawę zaprowadzenia języka polskiego w tych gałęziach administracji, w których dotychczas, rzekomo z potrzeby utrzymania jednolitości, panuje niemieczyna. Zwłaszcza w żandarmerii panowanie niemieczyny daje powody do mnóstwa nadszyc.

Nie chodzi tu zresztą jedynie o względy oportunistyczne, ważniejszym jest dla nas wzgląd zasadniczy, musimy bowiem dziś ze szczególnym naciskiem żądać uznania języka polskiego za język urzędowy we wszystkich władzach państwowych w kraju. Uznanie języka polskiego za język urzędowy jest bodaj jedynym przedstawiającym większą wartość bodaj jedynym przedstawiającym większą wartość za wszystkie przyszłe polityczne, wyświadczone przez nas państwu i dynastji, nieraz z dotkliwym uszczerbkiem dla naszych, zwłaszcza ekonomicznych interesów.

I tę koncesję niejednokrotnie starano się uszczuplić lub obciążyć. Przeciwnikom na prawa naszego języka musimy się ciągle bronić. Dla utrwalenia naszych zdobyczy politycznych byłoby bardzo ważnym, gdyby wprowadzono obecnie język polski w tych gałęziach administracji państwowej, w których panuje niemieczyna. Byłoby to bowiem stwierdzeniem zasady, przy której wszyscy stoimy i wytrwale stać musimy, że językiem urzędowym w Galicji jest język polski.

„Nowa Reforma“ słusznie zaznacza, że żądanie rozszerzenia praw języka polskiego powinno objąć również sprawy wojskowe. „Program czeski narzuca Kołu polskiemu niejako przemocą fizyczną postulaty, jakie do swego programu w zakresie spraw wojskowych przyjąć powinno“. Gdyby tylko Czesi te postulaty wysunęli, a Koło milczało, wyglądałoby tak, jak gdyby Polacy nie tu do życzenia nie mieli.

Jeżeli ustępstwa, poczynione Węgrom, nie rozbijają jednolitości i sprawności bojowej armii i nie zagrażają bezpieczeństwu państwa, to można i należy je również przyznać Czechom i Polakom. Węgrzy rozbili szablon wojskowy austriacki i wykazali, że nawet w tych sprawach, które za nietykalne uchodzą, można zmusić czynniki decydujące do poważnych ustępstw. Za ich przykładem idą dziś Czesi i stawiają analogiczne żądania, nie wolno więc nam dać się uprzedzić w tej tak ważnej sprawie. Koło polskie musi mieć dla niej swój własny program, musi mieć ściśle sformułowane żądania. Jak daleko one sięgać powinny — przesądzać dziś nie chcemy. Godzimy się jednak z wyrażaniem niejednokrotnie żądaniem, żeby przedewszystkiem położono kres bezmyślnemu i bezcelowemu tresowaniu w niemieczynie żołnierzy pułków galicyjskich.

Nie mniej słusznym jest podniesienie w „Nowej Reformie“ żądanie, żeby po za językiem komendy język polski w pułkach galicyjskich był językiem służby wewnętrznej i instrukcji wojskowej.

Dalej domagać się należy przeniesienia oficerów Polaków do pułków galicyjskich, założenia nowych lub rozszerzenia istniejących szkół kadeckich w kraju i zaprowadzenia w nich języka polskiego itd. Dziś jakby umyślnie w pułkach polskich niema prawie wcale oficerów Polaków, natomiast wielu z nich służy w pułkach czeskich i węgierskich. Obecnie do pułków węgierskich mają być przeniesieni wszyscy oficerowie narodowości węgierskiej, służący w pułkach przedlitawskich. Jednocześnie wiec wie-

lu oficerów Polaków i Czechów trzeba będzie przenieść z pułków węgierskich do przedlitawskich i przy tej sposobności nie byłoby trudnym pomnożenie znacznej liczby oficerów polskich w Galicji.

To są już jednak szczegóły, których poruszać nie chcemy. Chodzi nam przedewszystkiem o zasadę, o to, żeby Koło sformułowało nasze postulaty narodowe w zakresie spraw wojskowych. Te postulaty wraz z postulatami, dotyczącymi praw języka polskiego, jako języka urzędowego w administracji państwowej Galicji, należą obecnie do najważniejszych punktów programu politycznego Koła. A gdyby nawet w obecnym położeniu nie można było nawet myśleć o prędkiej ich realizacji, należy je postawić dla zaznaczenia naszego stanowiska w tak ważnych sprawach.

Mimowolny sprzymierzeniec.

Wiedeń, 13 listopada.

(A) Dzisiejszej nocy z czwartku na piątek o g. 12-tej większość Izby poselskiej węgierskiej uchwaliła wniosek prezesa ministrów Stefana hr. Tiszy, aby wziąć nasamprzód — przed prowizoryum budżetowym i przed innymi wnioskami — pod obrady kontyngent rekrutów na rok bieżący.

Czy jest to walne zwycięstwo? W zasadzie tryumf, w praktyce bańka mydlana. Opozycja bowiem, rozporządzając 80 ludźmi, może bardzo łatwo przeciągnąć dyskusję aż po dzień 31 grudnia czyli uniemożliwić pobór rekrutów w roku bieżącym. Argumentów opozycyjnych i agitacyjnych wcale jej nie zabraknie. A gdyby jej miało braknąć, to w przyszłym tygodniu austriacka Izba poselska dostarczy posłom opozycyjnym węgierskim dostatecznej ilości materiału do nowych skarg i zarzutów, do nowych grawaminów i reprezentacji, jak brzmią ulubione terminy polityczne na Węgrzech.

Faktem bowiem jest, iż sprawy węgierskie będą stały tym razem w pierwszej linii przedmiotów, poruszanych przez posłów austriackich. Nie zdoła temu przeszkodzić ni prośba, ni podstęp.

Prezes gabinetu biurokratycznego tym razem będzie milczał. On, który pod koniec czerwca i w początkach lipca sprawy węgierskie wziął nawet za asumpt do poproszenia o dymisy, tym razem będzie grał rolę człowieka, który nawet nie wie, że tam jakieś Węgry istnieją na świecie. I trzeba przyznać, iż niema dla niego innego wyjścia. Doświadczenia, jakie zebrał na podstawie swej mowy z d. 23 września, chyba go nauczyły małomówności powściągliwej na punkcie Węgrów. Cóż mu zresztą pozostało innego nad milczenie? Jeżeli udawadniałby w Izbie poselskiej — wzorem swego sojusznika, hr. Stürckgha — że koncesje wojskowe węgierskie są bezwartościowe, podciąłby w kolanach gabinet Tiszy i dostarczyłby posłom opozycyjnym w Budapeszcie całego furgonu bomb i szrapneli przeciwko rządowi. Naodwrot, gdyby przyznał w Izbie poselskiej austriackiej, że Węgrzy dostali spore ustępstwa wojskowe, rzuciłby dziwne światło na rozkaz „Chłopski“ i zmobilizowałby przeciwko ugodzie z Węgrami zjednoczoną lewicę niemiecką. Musi zatem milczeć, jak jego pierwowzór berliński.

Lecz nie będą milczeli o Węgrach ni Niemcy, ni Czesi, ni Chorwaci. Wypadki węgierskie z ostatnich trzech miesięcy dostarczą sporo powodów i sporo tematów do wniosków nagłych. A podczas rozpraw nad tymi ostatnimi padnie nie jedno i nie dwa, lecz setki słów ostrych i drażniących pod adresem Węgrów, setki słów, które wywołają echo burzliwe pod kopułą Izby poselskiej w Budapeszcie, setki słów, które opozycja zużytkuje i przeciwko Tiszy i do rozdmuchania wrogiego Wiedniowi nastroju w całym kraju, zwłaszcza w rdzennie madziarskich komitatach.

Lecz nie tylko sprawy węgierskie będą stały na porządku dziennym parlamentu austriackiego, a przez to samo drażniły Węgrów. Wypłynie także na porządek dzienny jeszcze inna sprawa, pozornie czysto austriacka, lecz jak najściślej związana z polityką węgierską.

Mam tutaj na myśli sprawę tak zw. „surtaksy“ na cukier.

Już dzisiaj wiadomo, że rozmaite stronnictwa postawią w tej sprawie wnioski nagłe, żądające zniesienia owej „surtaksy“, którą rząd austriacki wpro-

wadził na podstawie §. 14-go. Owo rozporządzenie jest więc tymczasowe i właściwie wisi w powietrzu. Jeżeli rząd znajdzie się w Izbie poselskiej wobec większości, która będzie chciała owo rozporządzenie odrzucić, „surtaksa“ straci moc obowiązującą i gabinet biurokratyczny austriacki nie będzie mógł dopełnić zobowiązania, zaciągniętego wobec Węgrów. Ta klęska gabinetu biurokratycznego w Wiedniu odbiłaby się i na powadze gabinetu Stefana Tiszy w Budapeszcie, ponieważ opozycja węgierska odrzucenie „surtaksy“ wyzyskałaby jako argument, przemawiający na rzecz unii osobistej z Austrią. Nie idę przecież tak daleko w przypuszczeniach, opartych zresztą na ścisłym prawdopodobieństwie. Wystarczy, gdy stwierdzą, że podczas rozpraw, poświęconych „surtaksie“, padnie tyle słów, niepoehlebnych i nieprzyjaznych dla Węgrów, że wystarczą te ostatnie całkowicie do rozjuszenia nie tylko opozycji, lecz również całej opinii publicznej na Węgrzech.

Słowem, zwołanie parlamentu austriackiego jest wypadkiem politycznym niepożądanym dla Tiszy i niepożądanym dla czynników decydujących, które pragną utrzymać „status quo“ w monarchii. I tylko żelazna konieczność zachowania pozorów, iż w Austrii istnieje konstytucyjny parlament, zmusiła owe czynniki decydujące do zwołania parlamentu w tym właśnie czasie.

Parlament austriacki bowiem będzie teraz mimowolnym sprzymierzeńcem opozycji węgierskiej.

Z ziem polskich.

(Nadzieje ugodowe warszawskich. — Z walki b. ziemie. — Duchowieństwo polskie wobec akademii germanizacyjnej w Poznaniu.)

— Jeśli o kim, to o ugodowcach zaboru rosyjskiego, powiedzieć można, że nie umiera w nich nigdy nadzieja na łaskę i lepsze usposobienie osób „miarodajnych“. Obecnie zamroczyło im się w oczach od blasku niewidzianej dotychczas na horyzoncie warszawskim komety — ministra Plehwego. Bawi on w Warszawie już od paru tygodni, a celem tej wizyty podobno jest przeprowadzenie ścisłej rewizji czynów Czertkowa. A że i car wypoczywa w Skierniewicach po trudach podróży „asekuracyjnej“ po Europie, nie dziwnego przeto, że ugodowcom zamroczyło się nieco w oczach.

Dotychczas mają oni jeden tylko powód do rozradowania — dymisy ober-policmajstra Lichaczewa, którego zresztą wyrzucono prawdopodobnie nie z powodów politycznych, ale za jakieś grubsze złodziejstwo. Pozatem wszelkie inne nadzieje toną jeszcze w grubej mgłę przypuszczeń i iluzji.

A więc — jak informuje korespondent „Kuryera Poznańskiego“ — odbyły się podobno narady w magistracie w kierunku możliwości samorządu miejskiego Warszawy. Korespondent oczywiście na tych naradach nie był, nie przeszkadza mu to jednak twierdzić, że „po wysłuchaniu referentów wydziału, pozostali pod przewodnictwem ministra Czertkowi, jego pomocnik w sprawach cywilnych Podgorodnikow, prezydent miasta Bibikow i zachwiany oberpolicmajster Lichaczew, jakoteż kilka innych figur urzędowych. Narady miały doprowadzić do przekonania, iż samorząd miejski jest niemożliwy bez wydania poprzedniej ustawy, regulującej nabywanie realności miejskich przez żydów. Już w dalszym układzie są oni w znacznej liczbie właścicielami domów, co przy dalszym w tym kierunku postępie mogłoby im dać przewagę w przyszłym ustroju autonomicznym gospodarstwa miejskiego“. Tak więc zdaniem ugodowców — urzeczywistnieniu jak najlepszych chęci Plehwego względem Warszawy przeszkadzają obecnie — tylko żydzi. Że też zawsze jakaś przeszkoda znaleźć się musi! Po zatem nadzieje swoje czerpią pp. ugodowcy z jakiegoś mętnego artykułu „Warszawskiego Dniownika“, gdzie przyznano wspaniałomyślnie, że gubernie polskie — to nie Rosya, budują je dalej na tem, że Plehwe spędza wieczory w teatrach polskich, w Filharmonii, w operze „z miną człowieka, który znajduje dużą przyjemność i rozrywkę w gościnie warszawskiej“; na tem wreszcie, że „miał się wyrazić, że znalazł u nas stan rzeczy może najlepszy ze wszystkich królestw i krajów podległych berłu rosyjskiemu, bo najbardziej kulturalny, najbardziej pewny i prawidłowy pod względem tych złowrogich dla państwa i społeczeństwa prądów, które groźnie wv-

dobytą się na wierzach w rozruchach i zaburzeniach, dopiero co się gdzieś stłumionych. Wszystko to są oczywiście przypuszczenia korespondenta, który ani rozmów słyszeć, ani tembardziej do duszy Pichwego zajrzeć nie mógł.

Ale najbardziej dla psychologii ugodowców charakterystycznym w tej korespondencji jest postscriptum ostatnie.

„W niedzielę — pisze korespondent „Kuryera Poznańskiego“ — wyjeżdża do Skierniewic balet warszawski, który w swoim wydziale zechce też zaznaczyć może swą odrębność urody, elegancji, elastyczności i estetyki.“

Zeszłego roku zdobył on uznanie najwyższe na podobnym przedstawieniu w Skierniewicach. A z uznania tego, z uznania dla elastyczności tydek baletnic warszawskich — szepce nadzieja ugodowemu korespondentowi — spłynąć może łaska na kraj cały. Bo nadzieje ugodowców, nie mogąc się oprzeć na podstawie wiary w siły własne narodu, czepiać się rade nawet różowych trykotów baletu.

— Jako zastraszający dla Niemczyzny objaw w Księstwie Poznańskim, ogłosił „Posener Tagblatt“ spis majątków, które w latach 1900—1903 przeszły z rąk niemieckich w polskie. Ze spisu tego okazuje się, że ogółem 34.000 morgów ziemi przeszło w tych 3 latach z rąk niemieckich w polskie. Hakatystyczny organ rozdziera z tego powodu szaty, z rozmysłem jednak zataja, ile w tych 3 latach nabyła ziemi od Polaków komisya kolonizacyjna, ile prywatni Niemcy, i jak stosunkowo małe są nabytki polskie w stosunku do ogromnych nabytków Niemczyzny na naszej ziemi.

— Jak wiadomo, wkrótce po otwarciu akademii germanizacyjnej w Poznaniu rozesała się pogłoska, że ks. arcybiskup Stablewski wydał rozporządzenie, aby na jej wykłady uczęszczali także klerycy polscy z seminarium duchownego w Poznaniu. Następnie w „Kuryerze poznańskim“, który pozostaje w bliskich stosunkach z ks. arcybiskupem, ukazało się tej wiadomości zaprzeczenie i klerykom polskim miano tylko „zewzwoleń“ na uczęszczanie na wykłady. Obecnie jednak „Dziennik berliński“ podaje list pewnego kleryka, z którego dowiadujemy się, jak to „zewzwoleń“ wyglądało. „W środę d. 28 października — pisze wspomniany kleryk — zakomunikował nam Regens, że rząd życzy sobie, aby alumni uczęszczali na Akademię; władza duchowna daje zewzwoleń, a mem (Regensa) osobistym życzeniem jest, abyście uczęszczali“. Oprócz 8 Niemców i kilku karyerowiczów Polaków, nikt się nie zapisał. Jednakże nie skończyło się na „zewzwoleń“ i „życzeniu“. Na kleryków III. i II. kursu wywierali w dalszym ciągu presję regens, prof. Warmiński i kapłan ks. arcybiskupa. Jednakże oporu kleryków dwóch wyższych kursów przełamać nie zdołano. Wówczas wzięto się ostro do kleryków I-go kursu. „We wtorek 3-go b. m. w południe — pisze informator „Dziennika berlińskiego“ — zwołał ks. Regens pierwszy kurs i oświadczył mu przy tem, wyzywając od głupich chłopaków, że nie powinni uważać na drugich, lecz to czynić, co im przełożeni nakazują: „Władza duchowna nakazuje I. kursowi uczęszczać na Akademię pod karą wydalenia z seminarium“.

Jak widzimy, władza seminarium, oczywiście z nakazu arcybiskupa posunęła się daleko po za „zewzwoleń“ a presya, którą wywarła na młodych kleryków jest tem dziwniejszą, że Akademia poznań-

ska stawia sobie nietylko cele germanizacyjne, ale też ma charakter ściśle świecki w zakresie nauk filozoficznych. Ks. arcybiskup Stablewski, ulgając w tym względzie życzeniom rządu pruskiego, działał więc wbrew interesom polskości, ale i katolicyzmu.

Jednakże klerycy nie dali za wygraną. Natychmiast po oznajmieniu nakazu regensa, na ręce jego wpłynęły dwa oświadczenia na piśmie; jedno od I-go kursu z oznajmieniem, że czuje się pokrzywdzonym wobec innych kursów i że zapisuje się do Akademii tylko pod naciskiem władzy duchownej, drugi od III i II kursu, które protestują przeciw nierównemu traktowaniu I kursu i zaznaczają swoją z nim solidarność. I kurs, z wyjątkiem 3 kleryków, na wykłady Akademii nie chodzi. „Gdyby władza chciała kleryków tych wydać — zapewnia korespondent „Dziennika Berlińskiego“ — natenczas z kursu III i II większa połowa opuściłaby seminarium“.

Dalsze informacje w tej sprawie podają „Orędownik“ i „Postęp“. Okazuje się, że w złożeniu piśmiennych oświadczeń władza seminarium dopatrzyła się niesubordynacji, kleryków zamknięto na pół dnia w areszcie, zmuszono do przeproszenia władzy, wreszcie zdegradowano dziekana (przełożony kleryków), a na jego miejsce mianowano Niemca. „Orędownik“ przypuszcza, że między arcybiskupem a rządem pruskim musiały nastąpić jakieś pertraktacje i ks. arcybiskup uległ. W całej tej smutnej i gorszącej sprawie jedno jest tylko pocieszające, że młodsze duchowieństwo w zaborze pruskim ma naogół daleko zdrowszego ducha narodowego, aniżeli duchowieństwo starsze, zdemoralizowane w ugodowych praktykach.

Dwie uroczystości Kółek rolniczych

w powiecie lwowskim.

W dniach 25, 31 z. m. i 3 b. m. odbyły się w powiecie lwowskim dwie, wśród włościan niezwykłe podniosłe uroczystości, które urządziły Kółka rolnicze, przy czynnym udziale delegata powiatowego tychże Kółek i instruktora sadownictwa przy zarządzie głównym. Mianowicie odbyło się święto sadzenia drzewek owocowych w Hołosku małym, Malechowie i Siemianówce, tudzież poświęcenie własnego domu Kółka rolniczego w Hołosku małym i Czytelni w Malechowie.

W uroczystościach tych uczestniczyli miejscowi gospodarze i gospodynie, otoczeni młodzieżą szkolną pod przewodnictwem kierowników. Do uroczystości przyłączyli się przybyli goście, w szczególności: w Hołosku wielkim reprezentanci Hołoska małego, Sygniówki, Zimnej Góry i Zimnej Wodki, tudzież delegaci Towarzystwa Szkoły Ludowej: pp. Czapczyński i Dobrowolski; w Malechowie w liczny zastępie profesorowie i słuchacze akademii rolniczej w Dublanach oraz reprezentanci tamtejszej gminy i Kółka rolniczego, dalej reprezentanci Kółek rolniczych z Kamienopola, Kulparkowa, Prus i Żydatycz, reprezentanci gmin Sygniówki i Zboisk, tudzież goście lwowscy pp. Dyląg, dr. Gargas i Groblewski w Siemianówce, zastępca miejscowego obszaru dworskiego i reprezentanci z Nawaryi, Pustomyt i Szczerca; wreszcie w Hołosku małym i Malechowie delegat arcybiskupi ks. Wesoliński.

Po nabożeństwach wiążących się z uroczystościami, dokonali ceremonii religijnej z objaśnieniem

celu i znaczenia uroczystości a to w Hołosku wielkim ks. Brykczyński, w Malechowie ks. proboszcz Serwacki, w Siemianówce ks. proboszcz dr. Loga.

Następnie przystępując do aktu sadzenia drzew (dostarczonych przez zarząd główny z doborowej szkółki owocowej br. Brunickiego w Strju), delegat T. K. R. w swem przemówieniu zwrócił się do młodzieży szkolnej, zachęcał ją do troskliwego pielęgnowania drzew, które bezpłatnie między nią rozlosowano, przyrzekając jej w imieniu Zarządu głównego zasłużone nagrodzenie, skoro po roku wykaże się starannem obchodzeniem z oddaniem im drzewkami w opiekę. Instruktor sadownictwa przy udziale gospodarzy i młodzieży szkolnej dokonał aktu sadzenia drzewek i demonstrując z całą ścisłością przeprowadzenie sadzenia, pouczył zarazem obecnych o warunkach należytego pielęgnowania zasadzonych drzewek owocowych.

W Hołosku wielkim i Malechowie spotkała uczestników uroczystości bardzo przyjemna niespodzianka: wprowadzeni zostali przez gospodarzy uroczystości do oświetlenia przybranych izb gościnnych. Zasłużeni około rozwoju miejscowych Kółek rolniczych kierownicy w Hołosku wielkim Eugert i Tarnawski, w Malechowie Kajetan Król i Kowalski, oraz gorliwi członkowie zarządu tychże Kółek przyjęli miłych sobie gości chlebem i solą i raczyli ich całym sercem przygotowaną przekąską.

Dnie uroczystości były prawdziwym świętem dla zebranych. Tak uroczystości, jak kończące je zebranie towarzyskie, przeplatane licznymi przemówieniami i zastosowanymi do uroczystości śpiewami owiane były ciepłą atmosferą, panował wśród wszystkich poważny a radośny i serdeczny nastrój.

Otworzyły się serca i umysły naszych włościan, szczerze i z zaufaniem wywnętrzali się i wyrażali swe pragnienia, wszystkie przemówienia opromieniała zgodna myśl, uznająca potrzebę zbiorowej pracy w celu podniesienia wśród ludności włościańskiej dobrobytu, oświaty i moralności, zapomocą Kółek rolniczych i Czytelni ludowych.

Goście z sąsiednich gmin wyrazili żądanie urzędzenia u nich święta sadzenia. Temu żądaniu może stać się zadość z wiosną następnego roku.

Delegat T. K. R. przyjął w Malechowie parę zgłoszeń na powiatowy kurs pożarnictwa w Zamarstynowie.

W Hołosku wielkim podali sobie dłoń obecni delegaci Towarzystwa Szkoły Ludowej i członkowie miejscowego Kółka rolniczego p. Nosek, w celu urzędzenia w porze zimowej przedstawienia teatralnego włościańskiego, z użyciem miejscowych sił.

Młodzież szkolna, biorąca udział w uroczystościach, z zapałem i z zapałem popisywała się pięknym śpiewem powitania wobec przybyłych gości, żywo współdziałała w święcie sadzenia drzew i z pełną uciechą przyjęła dane jej drzewka do pielęgnowania.

Podając świetlaną stronę medalu, trudno zasłonić nieco zaciemniających go konturów. Podczas uroczystości chwilowo zasmuciła szlachetnych kierowników w Hołosku wielkim i Malechowie nieobecność miejscowych księży proboszczów ob. gr. kat. jak również części miejscowych gospodarzy. Chmurno czoła wypogodziły się po utwierdzeniu się w przekonaniu, że pod wpływem dalszej dobroczynnej akcji Kółek rolniczych, Czytelni ludowych, w następnych uroczystościach nikogo nie zabraknie i wszyscy znaj-

czerniących się pod zorzę... i nie opadło hurmem... bom smętny i chciałbym się na kwiecinach polskich wyspać na trzy noce... Dzwoni mi w cymbał, Manduło... Dzwoni, bo mi smętno... A to co... jakiś ryccerz na koniu, a za nim jakiś wóz drabiniasty... przy którym żebrak idzie z pochodnią i włosy srebrne oświeca, a na tym wozie dwie niby mary białe... co to znaczy...

— Zda mi się, że to Trynitarze...

ZAWISZA.

Pod wieczór wędrują... we mgłach smętnych z żórawiami... krzyknij na nich... na stepie każdy człowiek jest bratem... Ho hop!...

Stanęli... i ryccerz toczy ku nam... rumakiem... Ktoś ty jest?...

KSIAŻĘ MANFRED.

Ryccerz w imprezie...

ZAWISZA.

Więc musisz być Niemiec... A u kogo na służbie?...

KS. MANFRED.

U najpiękniejszej z Polek...

ZAWISZA.

A jaki ślub?...

KS. MANFRED.

Usługa bez nadziei...

ZAWISZA.

A w czym spełnienie służby?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dyalog w rękopisie bez podania osób.

23

ZA WISZA CZARNY

DRAMAT

Juliusza Słowackiego.

Gdzie mię nikt nie zobowiązał
Sercem... a jednak jej służę
Bom się do niej serdecznie przywiązał —
O jestem jak pies na sznurze
Sercem do niej przywiązany —
Słuchaj... ty jesteś uboga
Aleśmy cię temi ranę
I krwią płacili tak drogo,
Że gdybyś ty kiedy miała
Choćby... w czas... od nas daleki...
Boże... błysnęły mi wieki
Jak ogromne błyskawice
I zgasły... w oczach mi ciemno.

MANDUŁA.

Panie — co ci jest — ty ze mną
Jesteśmy sami na polu
Bezsenni... niby na straży...

ZAWISZA.

Patrz tam...

MANDUŁA.

Miesiąc smętnej twarzy
Na jakimś mogił półkołu
Wychodzi... blask rzuca miły
Tam są tureckie mogiły.

ZAWISZA.

Tak, prawda, tureckie groby

I księżyc się tam rozmroczył
A blask z pod ziemi wyskoczył
Naksztalt płomiennej osoby
I na kształt grobowej (*)
Prawda... jest księżyc (*)
A ja niby Palinurus
Sen mając o gwiazdach drzymię
I mimowolnie to imię
Imię tej gwiazdy Arkturus
Łączę w sercu mego ciszy
Z moim imieniem Zawiszy
Arkturus... Arkturus Zawisza...
Podnosi mi ducha ta cisza.

MANDUŁA.

Cóż serce twoje uczuło

ZAWISZA.

Weź teorban mój Manduło
I puść tam po strunach rękę
Radbym usłyszeć piosenkę.

GLUPIEC.

I znów my Panie Czarny w pole jak wróble
i kruki — a gdzie my pojedziemy, to ja nie wiem,
bo jeśli bieć się za Ojczyznę... to koń mój do Ojczyzny
ledwo przyczepiony ogonem... a przednie ma
nogi już w Niemczech...

ZAWISZA.

Milcz, durniu, nie tobie tu rezonować o mapie
narodów... Czy ty wiesz, że gdzie kończy się Polska
tam się piekło zaczyna... a gdzie ja jest, tam
bramy piekielne nie przemogą... Skryj konie za kur-
hazem, abyć nas jakie hultajstwo nie spostrzegło

Pierwszy Tryesteński Skład Linoleum i Cerat LWÓW Sykstuska 2

Poleca swe obrusy pasowane najlepiej jakoś
85 cm. szerokie 115 cm. długie zł. 1-10
100 " " 130 " " " 1-50
115 " " 140 " " " 1-80
jakoteż różn. rozmiarach po najt. cenach.

Dywany linoleum, chodniki, przedściółki
przed umywalną, linoleum na całe pokoje.
fartuszki damskie i dziecięce. Prawdziwy Rejt
hofer przeciwradia gum. eraty imit. drze-
wo, marmur, mozaikę i w ry seces. naspio-
kuchenne Cennik na żąd. e bezpłat. i opiac.

da się pospołu, czego całym sercem życzymy braćiom włościanom.

Komentarz.

P. Adolf Inlaender umieścił onegdaj w „Dzienniku Polskim” komunikat p. t. „Bez komentarzy”, zawiadamiający opinię publiczną o przebiegu sprawy, wytoczonej przez „Słowo Polskie” przed forum lwowskiego Towarzystwa Dziennikarzy. Sąd komisji dyscyplinarnej, istniejącej przy Towarzystwie, uchylił się od rozstrzygnięcia sprawy, p. Inlaender zaś, donosząc o tem, wyciąga wnioski, że redaktor naszego pisma „miał widocznie ważne powody, dla których na sąd zapisać się nie chciał”. To właśnie zdanie ma, według niego, nie wymagać komentarzy, ale my ten komentarz dać musimy ze względu na publiczny charakter sprawy.

Ubolewać należy, że komisja dyscyplinarna nie poinformowała p. Inlaendera o tych „ważnych powodach”, dla których żądany przez niego sąd polubowny do skutku nie doszedł, powody te bowiem w protokole komisji były zaznaczone. Redakcja „Słowa Polskiego” zwróciła się wczoraj do prezydium komisji z prośbą o kopię tego protokołu, skorośmy jednak do tej pory, pomimo przyrzeczenia, nie otrzymaliśmy tej kopii, zmuszeni jesteśmy przedstawić rzecz pokrótce od siebie.

P. Inlaender, pragnąc ratować się z trudnego położenia, w jakim się znalazł wskutek naszych rewelacji, pragnąc mianowicie przeciąć dyskusję o swojej osobie, zawiadomił w „Dzienniku Polskim”, o swojej sprawie (?) oddaje do rozpoznania Towarzystwu Dziennikarzy we Lwowie. Istotnie, nadesłał tutaj list ogólnikowy, rzecz można, tajemniczy, w którym jedno tylko zdanie jest jasne, mianowicie żądanie, aby mu wystawiono w razie nie dojścia rozprawy sądowej do skutku poświadczenie, iż wdrożenia tej sprawy (?) żądał. Chciał mieć jednym słowem jakiś „papier”, którymby się można było od świata zasłonić.

Wydział Towarzystwa pośpieszył wezwać redaktora naszego pisma, jako członka Towarzystwa, przed komisję dyscyplinarną, powołując się ogólnikowo na §. 53 swego statutu i §. 20 regulaminu. W redakcji naszej wezwanie to wywołało podziw, polemika bowiem z p. I. nie była sprawą osobistą, redaktora Wasilewskiego, wynikała zaś z akcji politycznej pisma, akcji nie podlegającej kontroli Towarzystwa. Nawet nie wiadomo było z wezwania, poco się wzywa przed komisję redaktora, czy w charakterze oskarżyciela, czy oskarżonego. Na zapytanie odpowiedziano, że redaktor Wasilewski ma dostarczyć dowodów, iż p. Inlaender jest agentem ministerjalnym i że jest szantażystą, a to na mocy §. 53 st. i 20 regulaminu.

Tu należy wyjaśnić, że Towarzystwo dziennikarzy, będące w gruncie rzeczy instytucją samopomocy ekonomicznej, ma w swoim statucie §. 53, zwołujący Wydziałowi na wdrażanie śledztwa dyscyplinarnego w razie, gdyby członek dopuścił się czynu uwłaczającego czci dziennikarza, w regulaminie zaś Towarzystwa istnieje §. 20, na mocy którego dwaj członkowie w razie sporu mogą zapisać się dobrowolnie na sąd tejże komisji dyscyplinarnej.

Redaktor Wasilewski widząc, że Wydział niejasno zdaje sobie sprawę z faktycznego i prawnego stanu rzeczy, wystosował w dniu 30 października list do Wydziału tej treści:

„Słowo Polskie” zajmowało się osobą p. Inlaendera jedynie dla jego działalności politycznej, nie wchodząc w to, czy ta działalność ubliża jego czci osobistej i nie kwestyonując jego prawa należenia do Tow. dziennikarzy. Działalność p. Inlaendera jest znana, stosunki jego z ministeriami są również tajemnicą publiczną; nigdy p. Inlaender nie zaprzeczył istnienia tych stosunków. Ponieważ działalność p. Inlaendera uważamy (ze stanowiska „Słowa Polskiego”) za szkodliwą ze względów politycznych, przeto ją paraliżujemy, wykazując jej źródła. Te dowody, jakie mamy, wystarczają nam zupełnie do akcji dziennikarskiej, jeżeli zaś wydział wymaga odemnie, abym prywatnie, jako członek Towarzystwa przeprowadził dowód prawdy na poszczególne wyrazy w artykułach w celu załatwienia sprawy formalnie, jako osobistej, to na to zgodzić się mogę tylko w tym razie, jeżeli Wydział raczy mi odpowiedzieć, że jest skłonny i w możności:

1) rozstrzygnąć wpiery w swoim łonie zasadniczo, czy i w jakich warunkach zależność materialna i moralna od władz centralnych ubliża czci osobistej dziennikarza,

2) przesłuchać jako świadków tych członków i te organy rządu centralnego, jakie redakcja wskaże,

3) otrzymać z Wiednia te księgi i dokumenty rządowe, któreby miały stwierdzić stosunek oficjalny p. Inlaendera do rządu,

4) przesłuchać członków Koła polskiego i innych posłów, którzy pod tym względem mogliby dać wyjaśnienia, — wreszcie co do zarzutu szantażu

b) zażądać wprzód od p. Inlaendera udowodnienia zarzutów, jakie czynił redakcyi „Słowa Polskiego” i których używał jako groźby, ażeby nas zmusił do milczenia o jego działalności. Zarzuty te bardzo ciężkie, bo pomawiające nas o sprzedajność i t. p., drukowane w „Dzienniku Polskim”, znane są również Wydziałowi. Wydział, dbały o cześć osobistą swoich członków, mógł te zarzuty, skierowane przeciwko mojej osobie, wziąć pod rozwagę z własnej inicjatywy, która mu przysługuje wedle §. 53 statutu.

Nie uciekałem się pod opiekę Towarzystwa, bo według mego rozumienia statutu, polemiki w sprawach publicznych nie podlegają kompetencji Towarzystwa, wszakże skoro Wydział uznał za stosowne sięgnąć do punktu dalszego sprawy, to wymagać mogę, aby załatwił wprzód punkt pierwszy, ściśle z tamtym związany. Gdyby bowiem p. Inlaender nie udowodnił zarzutów swoich zapomocą dowodu prawdy, to pogroźki powyższe musza być uznane za szantaż moralny.

Bez zapewnienia się co do powyższych pięciu punktów, nie mogę stanąć w charakterze oskarżyciela przed komisją dyscyplinarną. Połowiczne bowiem załatwianie tego rodzaju spraw publicznych na drodze prywatnej przez formalne oczyszczanie z winy dla braku dowodów, wprowadza tylko zamęt do stosunków i tak już dość mętnych.

Z poważaniem Z. Wasilewski.

Na to pismo Wydział nie dał odpowiedzi, natomiast zawiadomił o terminie i miejscu posiedzenia komisji dyscyplinarnej (9 listopada). Lojalność i karność, obowiązuje członka wobec władz Towarzystwa, nakazywały stawić się przed komisją. P. Inlaender przyjechał już wczoraj do Lwowa i sprawę przynosił.

Red. Wasilewski wyłuszczył przed komisją stanowisko swoje, w powyższym liście zaznaczone, a na zapytanie, czy gotów jest poddać się sądowi polubowemu komisji (według §. 20 regulaminu), oświadczył, że niema bynajmniej sporów między nim a p. Inlaenderem, któreby prywatnie dały się rozstrzygnąć. „Słowo Polskie” nie jest stroną dla p. I., daje ono wyraz opinii publicznej, która dzisiaj domaga się przetrwania knoaw politycznych, dokonywanych w prasie krajowej za wskazówkami władz centralnych. „Słowo Polskie” sądzi i piętnuje, ale się nie wadzi z indywidualami. Jeżeli Komisja dyscyplinarna upatruje, że polemika „Słowa Polskiego” uchybia obyczajom dziennikarskim, lub odstąpiła czynny kompromitujący jedną ze stron, niechaj z urzędu, na mocy §. 53 statutu wdroży śledztwo dyscyplinarne przeciwko obu stronom, on zaś, jako redaktor, podda się śledztwu, a nawet żąda, aby p. Inlaender udowodnił swoje zarzuty i wytłumaczył pogroźki.

P. Inlaender, gdy mu to zakomunikowano, zastrzegł się gorąco, może zbyt gorąco przeciwko śledztwu; żądał jedynie sądu polubownego na mocy zapisu kompromisarskiego, według §. 20 regulaminu. O takim jednak dogodnym załatwieniu sprawy nie mogło już być mowy; cała sprawa przeto upadła, komisja bowiem nie uznała za stosowne wdrażać śledztwa z urzędu.

Tak się przedstawia afera sądowa p. Inlaendera, którą obecnie oświetla usiłuje nowymi insynuacjami. Opowiedzieliśmy ją, bynajmniej nie w celu dawania sobie satysfakcji, lecz dla wyjaśnienia sprawy przed forum publicznym, które p. I. usiłuje w błąd wprowadzić. Jest to zajęcia nie prywatne, lecz natury politycznej i powinno być znane ogółowi.

Dodać jeszcze musimy, że dla uniknięcia na przyszłość nieporozumień co do kompetencji Towarzystwa dziennikarzy w zakresie akcji politycznej „Słowa Polskiego”, redaktor naszego pisma wykreślił się w tych dniach z listy członków tego stowarzyszenia.

Ewangieliczny papież.

(esn.) Publicysta francuski, Henryk des Houx, ogłosił przed paru dniami w dzienniku „Matin” szczegółowe sprawozdanie z długiej rozmowy, jaką go był niedawno zasiadł Pius X. Przed tą audyencyą i po niej miał des Houx wszelką sposobność do zapoznania się z nowym porządkiem rzeczy w Watykanie. Spostrzegł na każdym kroku zmiany radykalne, które go przekonują, że „Pius X. stawia na pierwszym miejscu — nie politykę i dyplomację, lecz popularne apostołstwo; że będzie dbał daleko więcej o skupianie ludów dokoła kazalnicy, aniżeli o układy z rządami”. Czytamy, że każdej niedzieli, na zaproszenie papieża gromadzą się w watykańskich ogrodach tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Papież schodzi pomiędzy nich sam jeden, bez orszaku, i, jak zwykli kaznodzieja, wyjaśnia im ewangelię dnia z wzruszającą prostotą i wymową.

Ta metoda, czysto apostołska, wywierać będzie niezawodnie większy wpływ na naukę Kościoła i na społeczność wiernych, aniżeli dotychczas wywierały kombinacje zręcznej dyplomacji. Pisząc o charakterystycznej prostocie, jaką papież nałożył swojemu otoczeniu w uderzającym przeciwieństwie do nieda-

wnej okazałości, mówi des Houx: „Wygląda to wszystko tak, jak gdyby Kościół pod przewodem Piusa X. wrócił do swoich początków apostołskich. Stopniowo, odrzucając tryumfalną pompę królestwa świata, Kościół usiłuje przywrócić przed oblicze ludów wizerunek Galilejczyka, kazającego na górze Błogosławieństwa.

„Dziś już ogromna jest różnica między Watykanem Leona XIII. i Watykanem Piusa X. Przeszła papieski pałac być przystępnym tylko i wyłącznie dla osób uprzywilejowanych, lub dla dygnitarzy i urzędników papieskiej administracji. Tymy tam dziś wchodzi i chodzą swobodnie: biedni ludzie w wiejskim ubraniu, miejscy rzemieślnicy, prości plebani i ot takie stare babki, jakie się widzi po kościołach — krązą po wspaniałych schodach i dziedzińcach. Wszyscy oni są tu, jak u siebie, a kiedy Pius X. wychodzi ze swoich komnat, nie jest ani niewidzialny, ani otoczony nieprzepuszczalnym orszakiem. Wita skwapliwie i błogosławi z równą serdecznością biednie odzianych wieśniaków, jak pompatycznie wyzłoczone i wystrojone osobistości, o prywatną dobijające się audyencyą. Wobec mnie odbyło się przyjęcie grup wiejskich — księży i chłopów i kobiet; skoro przyszła kolej na nie, przeszły do małej sali audyencyonalnej, podwoje za nimi pozostały otwarte. Widziałem, jak papież pierwszy zbliżył się do nich, prosił, aby z kolan powstali i rozmawiając po ojcowsku, błogosławił.”

Pius X. ani się skromnego swego pochodzenia nie wstydzi, ani się niem nie chlubi. Sprowadził już do Watykanu trzy swoje siostry — nie na to, aby z nich zrobić utytułowane damy, lecz aby w ich zacisznym towarzystwie mógł czasem odpocząć po trudach swojego świętego dostojństwa, zarazem nie zapomnieć, iż wyszedł z warstwy ludu najniższej. Papież zaprasza przyjaciół do własnego stołu — ku wielkiemu zgorzzeniu ceremonialnych dygnitarzy, nie mogących pojąć, jak może papież nie jadać samotnie i nie być obsługiwany przez kłębiących prałatów!... Zniesiona też została ceremonia całowania papieskiego pantofla...

Pius X. dotknął w rozmowie z paryskim publicystą wiele tematów, a z tego, co powiedział, jedno zawsze zdaje się najwyraźniejszym — to mianowicie, że dni politykującego księdza są już policzone. Katolików we Francji upomina: „Niechże nie zapominają, że są członkami Kościoła, nie wojowniczo, lecz wojującego. Wystawieni są na utrapienia — ale wszakże to los, obrany przez Chrystusa na ziemi. Chrystus Kościołowi swojemu nie obiecał ziemskich radości i zwycięstw, przepowiedział mu tylko bojowanie i próby”. A dalej: „Zbawienie Kościoła i ludów jest w Chrystusie. Bóg dał ludzkości wzór w Chrystusie. Pojęcie Boga w Jego nieskończoności, wieczności i wszechmocy przechodzi ludzkie pojęcia. Najgłębsi teologowie, najsubtelniejsi filozofowie mogą sobie tworzyć za ledwie najbliższe wyobrażenia o Bożym Majestacie. Dlatego to właśnie Bóg się ludzkości objawiał przez wcielenie Syna. Dał jej, nie tylko dla odkupienia, lecz i dla przewodu w tem życiu, wielki przykład Boga-człowieka, stojącego w pośrodku między człowieka słabością a Bożą wszechmocą.”

„A więc — mówi Pius X — wierni powinni skupiać się dokoła Chrystusa w doskonałej miłości i zgodzie. Najmniejsza niezgoda podaje nową broń w ręce bezbożnych i wrogów społecznego porządku. Wierni mogą się łączyć jedynie w Kościele, w tym Kościele, który się nie może utożsamiać z żadnym stronnictwem. Byli dobrzy cesarze i króle — Karol W. i Ludwik; byli zli królowie i cesarze; byli monarchowie, jak Napoleon, którzy, oddawszy Kościołowi bardzo wielkie usługi, prześladowali go okrutnie. Czyż niema republik, gdzie katolicy cieszą się pełnią swobód swoich i praw? Katolicy francuscy mogą zazdrościć katolikom w protestanckiej Anglii i w luterskich Niemczech.”

Na wzmiankę p. des Houx, że stanowisko Wilhelma II w obec niemieckich katolików i jego dworowanie Watykanowi, może być dyktowane przez czysto polityczne względy i osobiste ambicje, papież odpowiedział: „To przynajmniej posiada cesarz dość bystrości, aby rozumieć, gdzie leżą interesy jego dynastji i jego ludu. Nie powoduje się przynajmniej sekciarskim, lub pseudo-filozoficznym fanatyzmem, nie wchodzi na drogi przeciwne narodowym interesom prawdziwym.”

Pius X nie namiętnie zgola o stosunku stolicy apostołskiej do rządu włoskiego. Ale w końcu rozmowy wrócił raz jeszcze do głównego tematu, oświadczył, że, jak każdego chrześcijanina, tak przedewszystkiem najwyższego Pasterza obowiązkiem jest wzorować życie swoje według Chrystusowego...

MAŁY FEJLETON

Z brulionu.

— Po co ja piszę do pana? Pytać mi nie warto, bo i tak nikt z was prawdy nie powie, zaś to niewiele, co ja donieść mogę, takie jest proste, takie nie nowe...

Nie mogę pana zapomnieć, nie mogę, nie mogę... oto i wszystko.

Lwowski akc. Zakład Zastawniczy
ulica Karola Ludwika 3.

przyjmuje w zastaw: szlachetne kamienie, wyroby ze złota, srebra i innych drogi kruszców, papiery wartościowe, przedmioty z brązu, brzoń, galanterię, dzieła sztuki i udzielając możliwie najwyższych zaliczek.
4698
lecenia zamiejscowe wykonuje odwroną pocztą, stopa procent. minimalna. Dyrekcyja

A za oknem, tuż za szybą jest noc późna i deszcz pada majowy, ciepły, prażący deszcz, a koło mnie pachną fiołki — i pewno dlatego tak mi się chce płakać — i pisać...

A pan poszedł sobie w świat, założywszy ręce w kieszenie, w swoim piaskowym, wytartym płaszczu, z podniesionym wysoko kołnierzem, poszedł pan sobie precz, i ani się pan obejrzał za siebie.

Naturalnie, przecie pan jeszcze taki strasznie młody. A zresztą i cóż? Czyśmy się to kochali kiedy? Ale! Co do mnie częściej miałam ochotę wytargać pana za uszy, niż całować... A jednak, teraz w tę czarną, pachnącą mokrymi bzami noc majową, omal, że nie płaczę za panem.

O złe cudowne, nieznośne licho!

Jak panu jest? No, jak, jak? proszę powiedzieć prawdę bodaj raz! Połknęło pana to miasto olbrzymie, czy stanął mu pan kęcią w gardle?

Co porabia „Bajka“? Tak często powraca mi do głowy jej motyw zawrotny i nieraz po nocach, słyszę uliszkowe świerszcze dzwoniące w Adagio tej naszej sonaty...

Pamięta pan Uliszkowce?...

Nie, nie, pan nie jest wart siebie, pan pojęcia nie ma, co się panu od siebie samego należy. I mówię panu, jeżeli się pan sponiewiera, jeżeli pan sprzeniewierzy w sobie to, co w panu najlepsze, to, to pan nie będzie wart na strunie własnej zawisnąć.

Niech pan pamięta — i nie nęka skrzypiec nadto, a więcej słucha tych głosów, które nadlecieć mogą. To pana świat. I proszę skończyć sonatę — proszę!...

Zresztą co tam. Ja wiem dobrze, że pan nie posłucha nikogo.

Niewiem czemu przyszło mi teraz na myśl nasze pierwsze poznanie, wtedy przed dziesięciu laty, na egzaminie. Brudna sala konserwatorium, brudniejsza jeszcze w świetle dziennym, niż zwykle, tłum ludzi, zielony stół z komisją... Widziałam pana pierwszy raz z profilu i do dziś nie wiem z jakiej przyczyny ułożyłam sobie, że pan weźmie pierwszą nagrodę. Tymczasem — wziął ją ów fryzowany podłot, co kopeć oczyma do komisji, mimo, że pan grał tak wspaniale, tak po swojemu, tak nie po uczniowsku, jakkolwiek znacznie mniej porywająco, niż potem wieczór u Henryków. Naturalnie, że swoje rzeczy gra się inaczej. A to była taka ciekawa rzecz, ta pana dziwaczna, pozbawiona tytułu kompozycja. Co się też z nią stało?

Podobno nie zanotował jej pan nawet — a szkoda!

Pamięta Pan te nasze beethovenowskie soboty u Heniów? Pracownia na czwartym piętrze, płaszcze rozwieszane na sztalugach, wiecznie syczący samowar, pyszne szkice po kątach i tę całą naszą kochaną paczkę ludzi? Heniowa po pana odjeździe zamknęła na klucz pianino i długo nie było żadnego grania w pracowni. Dopiero, kiedy Munia wróciła w zimie z Londynu i weszła raz do nich jak wicher na czwarte piętro — oboje z Henrykiem wyprosilili klucz. Szkoda, że Pana nie było! Muzyka trwała gdzieś do czwartej. Owrucki grał Bacha, potem Munia śpiewała, potem Kraft deklamował „Ulalume“ Poëgo — a potem była cis-moll sonata, a potem piiliśmy przy wygasłym samowarze zimną herbatę. Heniowa swoją szklanką wniosła zdrowie Pana. Munia piła je także.

Pana berlińska fotografia wisi u nich tam, gdzie była pierwsi Simonetta. Nie lubię tej fotografii. Ma pan na niej swoją minę „do ludzi“ i jest mi przez to obca. Wolę już tę robioną tu, na wyjeździe. Najpierw ma pan na niej rzetelnie jasne włosy, czego w dostatecznym stopniu nie uwydatnia żadna, a potem wyraz — ten pana bajeczny wyraz „dowcipnego anioła“ jak mówiła Munia, uchwycony jest na tej właśnie przepysznie. Mógłby się pan szarpnąć i obdarzyć mnie bodaj jedną z tych. Posiadam tylko te dwie dawne studenckie. Henryk robi mój portret. Coś nadzwyczajnego. Może mi się tylko zdaje, ale ogromnie podobnie zaczęty. Mam na sobie tę popielatą suknię, która się panu swego czasu podobała.

Henryk przywiózł ze swej wycieczki kołomyjskiej doskonale studia i będzie malował obraz, do którego ma już szkic. Drwałam w lesie, świetnie kolorowym i charakteru pełnym huculom, ukazując się w porze południowego słońca dziwo ładnie, opalona, jasnooka rusalka. Doskonały jest kontrast realistycznych, rzeczywistych postaci huculów, w przeciwstawieniu do niesamowitego zjawiska, co się do nich z za pni drzewnych wychyla. Będą mu po dzieńnikach wymyślali od Böcklina — ale to trudno. Obraz jest jego własny i taki krajowy, że aż miło.

O znajomych zresztą nie wiele nowego. Kraft oświadczył mi niedawno, że ma raka w sercu. — To znaczy mniej więcej, że się zakochał po raz setny. Pisze podobno w skrytości jakieś trupie misterium,

ale się wypiera jak ojcobójstwa. Ot, matolek serdeczny.

Napisałabym Panu o Muni niejedno, ale się boję, że to panu może przykrość sprawi. Nie mówiliśmy o tem wszystkim tak dawno, więc nie wiem...

Gdyby Pan wiedział, jak ona cudownie śpiewa teraz! Jak ona nad tym swoim skrzydlatym głosem panuje. Ile umie! Zaangażowaną jest na zimę do Petersburga. Zrobiła się podobna do Heleny Fourment drugiej żony pana Pawła Rubensa, zwłaszcza kiedy się uśmiecha... Czy może pan sobie wyobrazić?

A swoją drogą, ja tego listu chyba nie wyszłam. Przecie mógł się Pan bodaj słowem odezwać... Myślałam, że na Boże Narodzenie przyjdzie jaki znak życia, a tu już lato za pasem — i nic.

W jesieni minie rok od Pana wyjazdu. My na lato jedziemy do Uliszkowce, jak zwykle.

Munia wypytywała mnie o wszystko szczegółowo. Doskonale pamięta o każdej drobnostce. Wszystkie psy uliszkowe miała jeszcze nazwać po imieniu.

Gdy jej powiedziała, że te wasze akacje uschły, umilkła i nie pytała już o nie więcej.

Ona jest taka świetna teraz, taka niepodobna do siebie.

A czy pan też pamięta te nasze wspólne wakacje? To były przecie cudowne czasy!

Nigdy nie zapomnę tej pełni jesiennej i tej nocej wędrówki przez ścierniska!

Pan szedł pierwszy ze skrzypcami, bez kapelusza w tym swoim znajomym piaskowym płaszczu na ramionach, za panem Munia, taka cudna w swej prostej białej sukni, potem Heniowie z chłopcami i ja.

Munia śpiewała ów słowiczy nokturn Szopena, co to się kończy, jakby dźwięcznym westchnieniem, perlistym, polotnym pasażem — a Pan wtórował jej na swoich zaczarowanych skrzypcach i takeśmy szli za tą waszą muzyką przez pola żółte, gdzieś zda się w świat za oczy, w blaskach ogromnej, białej pełni...

Pamiętam do dziś wyraz Pana twarzy i białą postać Muni, co szła jak muza jaka za panem...

Albo ów odpust w Horszowie, — dysputa o czyścowych duszach, popas pod dębami, gdzieście się pokłócili z Munią o wiśnie; albo wizyta u Maziewiczów, sceny z zazdrosnym kuzynkiem — i tańce na gazonie...

Munia — nie wiem, czy Pan wie o tem, — zaszyła Panu wtedy oberwany kołnierz u płaszcza. Spostrzegła rozprucie i nie mówiąc, zdjęła z wieszadła w sieni i przyszyła. Pan pewno ani spostrzegł... To zaś był główny powód zazdrości młodego Maziewicza, który Munię zajrzał szyją.

(Dok. nast.)

J. P.

ZŁOTE SERCE.

Bardzo mała była jeszcze, Kiedy na widok pierwszej muszki Zgniecionej uderzeniem nóżki, Wzruszenia nią wstrząsnęły dreszcze. Uczucie zdradza się w iskierce! Więc, gdy wylala lzy rzęsiście Nad losem muszki, oczywiście Mówili wszyscy: „Złote serce!“

Kanarka miała, cud! „harcera“ I kota także, faworytka, Którego wada była brzydka: Śledził, gdy klatkę się otwiera. I wpadł i zdusił! — przed oczami! Rozpacz! rozpedzić chciała slugi. — „Nie płacz — rzekł ojciec — będzie drugi“. I tak załatwił się z jej łzami.

Raz, wielki kłopot był z dziewczeczką, Nawet zemdenia była bliską: Azor, to stare, wierne psisko Do krwi się pogryzł z jej koteczką. I — znów obfite łez wylanie, Lecz osłodzono gorycz czary: — „Azor wnet zdechnie, bo już stary, A kotków jeszcze dość dostanie“.

Wypadek zmartwił raz panienkę: Śliczna czekała ją przechadzka... Wtem... powóz wjeżdża — koń zmienacka Skoczył — Jan spadł i złamał rękę. O chwilo gorzko oplakana: O serce do rozczuleń skora! Na szczęście, mama rzekła w porę: — „Nie płacz, zastąpi Paweł — Jana“.

Niechże na ozłość nikt nie sarka!... Przypatrywała się ze łzami, Co się to działo z kurczętami, Gdy podrzynała je kucharka.

— „Ta rzeź ma jedną dobrą stronę“ —

Myślała z zalawioną rzeszą — „Ze ponad wszystkich zwierząt mięso Lepsze kurczątka jest pieczone“.

Plakała gorzko po jej stracie, Po stracie ukochanej matki, Zda się — wyleje łez ostatki: Posąg boleści w majestacie! Lecz już na los swój się nie skarży, Bez żalu myśli o tym grobie, Bo wszyscy mówią: że w żalobie Bloudynkom bardzo jest do twarzy.

Dziś ona — dziś to złote serce Dzień cały siedzi na rozprawie I śledzi bacznie i ciekawie: Jak też ukarze sąd mordercę? Nad zbrodnią lzy wylewa krwawe Z swych towarzyszek licząc rzeszą... Zapłacze — jeśli go powieszają I — zuowu pójdzie na rozprawę.

KAZET.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarz „Słowa Polskiego“ na rok 1904**, wypuszczony dzisiaj z pod prasy drukarskiej, przedstawia się okazale, niż zeszłoroczny. Objętością przewyższa swego poprzednika niemal dwa razy, co do zawartości zaś kalendarza należy zaznaczyć postęp zarówno w poprawności materiału informacyjnego, jakoteż w jego bogactwie. Przybyło w nim kilka nowych działów, że wymienimy takie, jak przewodnik po Galicyi, poradnik prawniczy i in. Działy są następujące: Kalendarjum (opracowane oryginalnie dla kalendarza przez jednego z wybitnych astronomów), Gospodarstwo domowe, Kościół katolicki (szematyzm), Mały szematyzm państwowy i krajowy, Przewodnik po Galicyi, po Krakowie, po Lwowie, Rang i place urzędników, Informacje pocztowe, telegraficzne, telefoniczne, Przepisy stempłowe, Informacje finansowo-handlowe, Taryfy kolejowe, Poradnik prawniczy, Statystyka państw całego świata, Chronologia wydarzeń, uroczystości i nekrologia (z ilustracjami) za rok 1903 oraz Część literacka.

Na szczególną uwagę w tym roczniku zasługuje obszernie studium statystyczne redaktora Jana L. Popławskiego o ludności Galicyi. Jest to pierwsze opracowanie cyfr z ostatniego spisu ludności, dokończonego w r. 1900.

W dziale literackim zamieszczono dla miłośników literatury pięknej kilka utworów oryginalnych, mianowicie nowelę nowego, wielce obiecującego beletrysty Jakóba Hodura, prześliczne pieśni ludowe Bronisławy Ostrowskiej, wiersz Artura Cwikowskiego i nowelę z pamiętnika nauczycielki Jana Świerka.

Staranne opracowanie wszystkich działów, widoczne usiłowanie stworzenia z kalendarza pierwszorzędnego źródła informacyjnego zalecają to wydawnictwo uwadze ogółu. Kalendarz „Słowa Polskiego“ zwałę się powinien w każdym domu galicyjskim. Cena niesłychanie niska wobec objętości książki, zawierającej oprócz ogłoszeń 344 stron, daje wszelką możność zaopatrzenia się każdemu w ten rocznik.

— **Do numeru dzisiejszego** dołączamy 5 arkusz pracy p. Krajewskiego pt. „Tajne spiski w Galicyi“, zawierający rzecz o związkach: „Wolni Haliczanie“, „Kosynierzy“, „Grono chłopów“, „Towarzystwo pomocy“, „Sprzymierzenie demokratów polskich“, zamachu na arcyksięcia Franciszka Karola i tajemniczym napadzie na Gutha.

— **Spis rozpraw**, które sądzone będą w VI. kadencji 1903 posiedzeń sądu przysięgłych. Poniedziałek 16 listopada Eugeniusz Lewicki i tow., obraza czei, r. Charak. Wtorek 17 listopada Anastazy Strychańska i tow., oszustwo, r. Szymonowicz. Środa 18 listopada Antoni Greń, zgwałcenie, r. Charak. Czwartek 19 listopada Leon Daniluk, obraza czei, r. Szymonowicz. Poniedziałek 23 listopada Leon Daniluk, obraza czei, r. Charak. Wtorek 24 listopada Leon Daniluk, obraza czei, r. Charak. Środa 25 listopada Leon Daniluk, obraza czei, r. Charak. Czwartek 26 listopada Włodzimierz Hołodyński, obraza czei, r. Szymonowicz. Piątek 27 listopada Mikołaj Krzywoszyja, kradzież, r. Charak.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie**. W niedzielę, dnia 15 b. m. Prof. K. Eljasz: „Gwiazdy stałe“ (z obrazami świetln.). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 5.

WELNY i jedwabie zagraniczne, flanele, barchany, dywany, kapy, portyery, story, franki, płótna, szirtingi, bieliznę stołową w najnowszych wzorach poleca na sezon obecny

Dom towarowy dla kompletnych wypraw ślubnych **Marya Fränkel** Lwów — Rynek l. 22

KALENDARZ SŁOWA POLSKIEGO na rok 1904

wyszedł z druku. — Cena egz. opr. Kor. 1.20.

10102

z przesyłką pocztową w opasce zwykłej 1.40 K. w opasce poleconej 1.60 K. Do nabycia w księgarniach, biurach pism, lub wprost w Administracji „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

— **Z życia młodzieży.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej odbędzie się w sali III. uniwersyteckiej dnia 16 b. m. (w poniedziałek) o godz. 7 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołów walnych zgromadzeń z r. 1902/3. 2. Sprawa sądu koleżeńskiego. 3. Sprawozdanie wydziału za r. 1902/3. 4. Wybór: a) przewodniczącego, b) zastępcy, c) skarbnika, d) bibliotekarza, e) zastępcy bibliotekarza, f) 12 członków wydziału, g) 6 zastępców wydziału na rok admin. 1903/4. 5. Wnioski. 6. Interpelacje. 8. Sprawy osobiste.

Posiedzenie akad. Kółka historycznego odbędzie się d. 15 b. m. o godz. 10 w. w „Czytelni akad.“. Na porządku dziennym: Odczyt akad. R. Koestliha: „Powołanie Krzyżaków przez ks. Konrada“ (na podstawie rozprawy dr. W. Kętrzyńskiego). Na odczycie będzie obecny autor powyższej rozprawy. Słuchacze będą mogli oglądać wierne kopie sfalszowanych dokumentów.

Interesujące posiedzenie odbyło wczoraj „Kółko filozoficzne“ wspólnie z sekcją antropologiczną „Kółka przyrodników“. Mówił akad. J. Reinhold o najnowszych poglądach na genezę zbrodni i na istotę zbrodni. Skreśliwszy zasadnicze poglądy przedstawicieli szkoły włoskiej (Lombroso, Garofalo), którzy w pierwszym rzędzie uwzględniają czynniki anatomiczne lub psychologiczne, w każdym razie nacisk kładą na cechy indywidualne, przeszedł prelegent do teorii społecznych (Lacassagne, Coutagne, Raux), które genezę zbrodni przenoszą po za obręb jednostki i dopatrują się jej w czynnikach społecznych. Jako poglądy, stojące pośrednio między tymi skrajnymi poglądami indywidualistów z jednej, a teorii społecznej z drugiej strony, przedstawił referent poglądy Tardie'a i Collajani'ego, jako ich syntezę zaś teorię Henryka Ferri'ego.

Po dłuższym, jasno i treściwie wypowiedzianym referacie, wszczęła się ożywiona dyskusja, którą kierował wytrawnie, jak zazwyczaj, prof. Twardowski. W pierwszym rzędzie interpelowano referenta co do praktycznych następstw, jakie z teorii indywidualistów wypływają; niebawem jednak zwrócono dyskusję na tory czysto naukowe, starając się określić istotne czynniki genezy zbrodni.

Żywa wymiana myśli wywołała szczególnie twierdzenie jednego z obecnych, iż każdy człowiek posiada wrodzoną skłonność do zbrodni. Wobec spóźnionej pory jednak postanowiono ciekawą dyskusję odłożyć do przyszłego posiedzenia, t. j. do 20 b. m. O zainteresowaniu, jakie wzbudził temat, świadczy fakt, że sala posiedzeń „Kółek naukowych“ była szczerze wypełniona.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Wieczór inauguracyjny Toynbeehali, Towarzystwa dla szerzenia oświaty wśród żydów, odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali wykładowej przy ul. Stanisława 1. 5. Wstęp za zaproszeniami, które wydaje Zarząd codziennie między godz. 6 a 7 wieczorem.

W poniedziałek dnia 16 listopada 1903 z uderzeniem godziny 8 popołudniu odbędzie się w kancelarii Związku Stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu posiedzenie Izby rękodzielniczej w sprawie poselania uczniów do szkoły wieczornej.

Zarząd Tow. „Eleuterya“ podaje do wiadomości swych członków, iż zebrania tygodniowe, odbywane dotąd w środę, odbywać się będą nadal, aż do odwołania, w każdą niedzielę o godz. 4 popołudniu w lokalu Tow. plac Strzelecki 1. 6.

— **Wieczorki i zabawy.** Polskie Tow. gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie urządza wieczorek rozmaritości połączone z koncertem muzyki wojskowej 15 p. p., który się odbędzie w niedzielę dn. 15 listopada 1903 r.

Kasyno urzędnicze urządza dzisiaj, z okazji rocznicy sprowadzenia się kasyna do nowego lokalu, we własnym lokalu przy ulicy Hetmańskiej 1. 12 zebranie towarzyskie ze współudziałem pań. Początek o godzinie pół do 8 wieczór.

— **Teatry:**

Teatr miejski:

W sobotę 14 bm. po raz czwarty „Walkiria“.

W niedzielę 15 bm. o godz. 3½ popoł. po cenach dramatu „Piękna Helena“ operetka w 3 aktach Offenbacha.

W niedzielę 15 bm. o g. 7½ wiecz. „Dzika kaczka“, dramat w 5 aktach Henryka Ibsena, z udziałem pań: Rotter, Morskiej, Pojęckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i innych.

W poniedziałek 16 bm. po raz piąty „Walkiria“ Ryszarda Wagnera. Gościnnie Występ Al. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz Waydowej.

We wtorek 17 bm. po raz pierwszy „Śnieg“, sztuka w 4 aktach Stanisława Przybyszewskiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Gostyńska, Solska, pp. Adwentowicz, Kamiński i Wysocki.

Teatr ludowy:

W sobotę 14 bm. popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Dziady“ A. Mickiewicza, w przeróbce Wyspiańskiego.

W sobotę o godz. pół do 8-mej wiecz. „Tribły“ sztuka w 4 aktach z angielskiego, tłum. Sachorowskiego.

W niedzielę 15 bm. o g. pół do 4 popoł. „Rinaldo Rinaldini“, sztuka ludowa z włoskiego.

W niedzielę o g. pół do 8 wiecz. po raz drugi „Nowy dziennik“, komedia w 3 aktach Bałuckiego.

— **Z chłopskiego serca.** Jeden z przyjaciół naszego piśmi nadesłał nam wiersz, napisany przez włościanina D. P. z pod Gródka, wiersz przeniknięty gęb-

bokiem uczuciem narodowym i szerszą myślą o dzielnicach zakordonowych. Dla charakterystyki zaznaczyć należy, że pod utworem autor podpisał się jako „włościanin wszechpolski z pod Gródka“. Przytaczamy utwór ten w całości:

Pomocy!

Cisza zaległa polskie nasze siola —
Okropna cisza — znak wróżby złowrogiej:
Plemię tam polskie w siermiędze ubogiej
O pomoc braci swoich starszych woła,
Litości żębrze, bo wróg nasz zuchwały
A taki nędzny — nienawicią zięje,
Karczemnem słowem kazi polskie dzieje,
Tocząc bluźnierstwa na dni polskiej chwaly...
O, kiedyż wstaniesz, Polsko nasza święta,
Z łoża niedoli, ukarzesz tyrany,
Łamając na wieki niewoli kajdany?
O, kiedyż zerwiesz cierpliwości pęta?
Do Ciebie, Matko, żałośnie wdychamy,
Zbudź w piersiach braci mocniejszej ochotę
Iść na tę wielką obrony robotę —
Edeuu wolności otworzyć bramy!...

Jak na zbawienie — my na was czekamy!

— **Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych.** W Gorlicach utworzył się z inicjatywy ks. Antoniego Tenczara, proboszcza ze Staszkówki powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego weszli: ks. prałat Pastor, poseł do Rady państwa i proboszcz w Bieczu, jako przewodniczący, ks. Antoni Walawender, proboszcz w Kobylance i prezes Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, jako zastępca przewodniczącego, tudzież pp. Henryk Groblewski z Szymbarku, Menger, inspektor podatkowy z Gorlic, dr. Katyński z Bieczu, ks. Antoni Tenczar, Taszycki, kierownik szkoły z Zagórzau, ks. Kopyściński proboszcz gr. kat. z Rogatowa. Członkowie komitetu podzielili cały powiat na miejscowe okręgi i rozpoczęli energiczną akcyę składkową.

— **Ostrzeżenie.** Otrzymujemy list następujący z prośbą o umieszczenie:

„Ostrzega się publiczność przed indywiduum, które rzekomo w moim imieniu zbiera na arkuszu składki na pogorzalców monasterzyskich. — F. Stroh przewod. „Dziesięciocentowego Towarzystwa Pań dla wspierania dziatwy szkolnej“.

— **Obrona przemysłu krajowego.** Na posiedzeniu Wydziału Stowarzyszenia drobnych kupców lwowskich, które odbyło się we czwartek wieczorem w lokalu Towarzystwa weteranów, uchwalono porozumieć się z drobnymi kupcami izraelskimi i wespół z nimi zwołać na dzień 29 b. m. ogólny wiec drobnych kupców we Lwowie, w sprawie udziału tych sfer w akcyi obrony krajowego przemysłu.

Blizsze szczegóły i program wiecu ogłoszone będą później.

— **Przyjęli wyrok.** Wszyscy trzej zasadzeni w sprawie zabójstwa Oranżowej i Spinnerówny zgłosili się wczoraj popołudniu do przewodniczącego trybunału rady Szymonowicza i oświadczyli, że wyrok przyjmują. Wierchołek i Czerwony przyjęli wyrok bez żadnych zastrzeżeń, Radziewicz zaś prosił o dwutygodniową zwłokę w odsadywaniu kary. Charakterystycznym jest, że nawet po przyjęciu wyroku, Wierchołek nie przyznał się, że mordował Spinnerównę i Oranżową.

— **Powiedzieć teraz całą prawdę — zwrócił się do niego obrońca dr. Solański — wyrok przeżyłicie, nie wam to już teraz nie zaszkodzi, ani nie pomoże. Wyznajcie całą prawdę. Wyście rzucili? to wasz ten nóż zakrwawiony?**

— Nie, panie — obstawał przy swoim Wierchołek — to Czerwony rzucił..

Zdaje się, że Wierchołek weźmie ze sobą do grobu tajemnicę, czyj właściwie nóż zbroczony został krwią niewinnych ofiar.

— **„Na inspekcyi“.** Ubrana w ironię sukni, jakieś odrażające łachmany pokryte grubą warstwą nigdy nie czyszczonego błota ulicy, w którym wyrosła, z pod bandażu, którym ma owiniętą głowę poranioną w jakiejś ulicznej bóje, wymykają się kosmyki brudnych, pozelepianych włosów — typowa posługaczka gdzieś z Cebulnej.

Zapracowana, wygłodniała, poniewierana na każdym kroku, poznała w życiu tylko nędzę, tę straszłą nędzę zaułków, która na jej obrzęklej, zbydlęconej twarzy wyryla swe niezatarte piętno wraz z nieodstępłą nędzą towarzyszą — wódką.

Bez wódki żyć nie może, ona stała się jej najdroższą przyjaciółką, bo wódka, tylko wódka daje jej nędzarce to, co dla niej jest jedynie dostępnem, co jest jej jedynem szczęściem — chwilą zapomnienia.

Zapomnieć... zapomnieć o głodzie, co jej pali wnętrzności, zapomnieć o nędzy, zapomnieć o wiecznej poniewierce — ona od życia niczego już więcej nie żąda, niczego więcej już żądać nie umie... tylko zapomnieć.

Przyprawiono ją na inspekcyę policyi. Pijana. Nie może utrzymać się na nogach. Oparła się o piec i patrzy tępemi, bezmyślnemi oczyma.

Pobili ją, gdy wychodziła z szynku. Za co? Nic im złego nie zrobiła, nie zna ich uwet. Mówiła im: „Ta za co bijecie? bóje się Boga, ludzie!“ Potem uciekli. Bodaj im ręce i nogi pokręciło.

Była na stacyi ratunkowej, zaprowadził ją pan kapral. Tak jest, była.

Panowie doktorzy głowę zabandażowali. Bardzo ją bolało. Trzy rany na głowie. Niech ich Pan Bóg ciężko skarże! Tak bić.. Ta za co? O! i na ręce. Taka długa rana... pewnie nożem. A to złodzieje!.. Panowie doktorzy rękaw koszułi rozciągli. Szkoda. Tylko dwie koszułiny ma..

Ha! ha! ha! Mówili panowie doktorzy, że może do szpitala ha! ha! ha! a to dopiero.. do szpitala — ha! ha! ha! — wyspi się na łóżku..

Jak się nazywa? Taż to wszyscy wiedzą: Rozalia Halbin. Ma męża, pewnie, że ma, w kościele brali ślub; jego wszyscy znają: Józef, tragarz. Ma i dziecko.

Jaśko się nazywa.. Ile ma lat? będzie ze cztery. Kto ona? Albo ona wie; jej człowiek będzie wiedział, ma metrykę..

Boli głowa? tak bardzo boli.. co tam!.. pójdzie do szpitala.. albo pojedzie powozem. Ha! ha! ha! A mąż nie wie. Powiedzą mu: Halbinie! Halbinie! wasza baba w szpitalu, a on nie wie — ha! ha! ha!

Cały dzień będzie leżeć w łóżku — takie białe łóżko — i poduszkę będzie miała. W szpitalu tak ciepło. Cały dzień będzie leżeć. Rano dadzą kawę, ha! ha! ha! jak jakiej pani kawę.. ha! ha! ha!

Taż ona razem z mężem była w szynku. Po co wychodziła? Musiała iść do domu. Przecież trzeba Jaśkowi dać jeść..

Eh! już nie chce do szpitala, ktoby dał Jaśkowi jeść? Stary siedzi w szynku i pije, gdzie on tam o dziecku pamięta. Zawsze mu mówi, aby już raz zdechł, bo mu nie ma za co, dać zjeść. Gdzie on będzie pamiętał..

Nie pójdzie już do szpitala — szkoda — daliby kawy..

Do aresztu?... Panie komisarzu!..

Z pod pieca odzywa się płacz cichy, przejmujący jak skowyt psa bitego i jęk, co się gdzieś z dna pierśsi wyrwał: „Jaśko będzie głodny“!..

— **Zaginionego małżonka** poszukuje p. Anna Burszaj, żona drukarza, Michała Burszaja, zamieszkałego w ulicy Zygmuntowskiej pod l. 11. Poszukiwany wydał się z domu jeszcze 2 b. m. i do tej pory nie wrócił, a wszelkie poszukiwania czynione przez rodzinę są dotąd bez rezultatu. Michał B. liczy lat 27, jest słusznego wzrostu, włosy rudawe, oczy piwne, ubranym był w chwili, gdy mieszkanie opuszczał w ciemne paltó i czarny miękki kapelusz.

— **Złodziej w szkole.** Do kancelarii dyrektora szkoły im. Kościuszki dostał się wczoraj wieczorem za pomocą witycha złodziej, pootwierał szufłady biurka i porozrzuciawszy wszystkie papiery zabrał rozmaite drobniaczki i starą zarzutkę, wiszącą na szaragach.

— **Alarm ogniowy.** Wczoraj wieczorem zaalarmowano straż pożarną do domu pod l. 37 przy ulicy Karola Ludwika, gdzie w mieszkaniu dra Münzera zajęła się nafta, rozlana przez służącą. Szkoda nieznaczna.

— **Furyatka.** Woźny sądowy sekcji III. Teodor Matwijów eskortował wczoraj do aresztów praczkę, Maryę Nowicką. Rozdrażniona kobieta uciekała nagle w ul. Szpitalnej i wpadła do szynku, poczęła tłuc wszystko, co jej pod rękę wpadło, a rzucanemi fiaszkami poraniła kilka osób znajdujących się w szynku. Dopiero przy pomocy policyanta zdolano ją odprowadzić do policyi, gdzie zjawił się równocześnie Matwijów i odebrał zbiegą.

— **H. K. T.** Izak Herz, Mehl-Niederlage & Getreidehändler, Ustrzyki.

Kronika policyjna. Na placu Bernardyńskim przejechał wczoraj rano parobek Dmytro Sroka, zarobnicę N. Malarównę i potłukł ją nieznacznie. Wśród ogromnego zbiegowiska zaprowadzono go do policyi, gdzie świadkowie zeznali, iż Malarówna przez własną nieuwagę dostała się pod konie, skutkiem czego Dmytra Srokę uwolniono. — Pani Rozalia Thaler, żona krawca wojskowego z Brzeżan, doniosła policyi, iż onegdaj dostał się złodziej do jej mieszkania w Brzeżanach zapomocą witycha i skradł zegarek z złotym, długim łańcuszkiem i brelokiem znacznym literami A. T., tudzież kilka ubrań wojskowych łącznej wartości przeszło 300 koron. — W ulicy Kochanowskiego rozbił złodziej ubiegłej nocy piwnicę p. Anny Jamińskiej, skradł 15 stoików konfitur i inne wiktuały wartości około 40 koron. — Służąca Marya Cyfka zbiegła ze służby u p. Franciszka Robotyckiego, okradła go poprzednio i wzięwszy zaliczkę na rachunek zasług. — Wczoraj rano około godziny 10 otworzył złodziej mieszkanie asystenta politechniki p. Tadeusza Niedzielskiego przy ul. św. Teresy pod l. 16 i zabrał mu garderobę wartości około 100 koron. — Za tamowanie komunikacji w Rynku chciał aresztować wczoraj policyant jakiegoś wieśniaka, zbiegli się jednak ludzie i podmówieni przez kilku awanturników, odbili policyjantowi aresztowanego. W zamian za to aresztował policyant jednego z podlegaczy Jana Kulika i oskarżył o przeszkadzanie w urzędowaniu. — Z niezamkniętego mieszkania słuchacza filozofii p. Piotra Zwolińskiego skradziono wczoraj ubranie wizytowe wartości 70 koron.

Zgubiono. P. Salomea Ungerfeld zgubiła w pasażu Mikolascha pularę zawierający srebrne 50-pojętkowe monety i małą perłę. — P. Matylda Koffler z Mogilnicy zgubiła w drodze od ulicy Bernsteina do pasażu Mikolascha, lornetkę szyldkretową na złotym łańcuszku wartości 140 koron. — P. Cecylia Oezeret zgubiła w drodze z ulicy Sykstuskiej na plac Kapitulny czarny metalowy zegarek

Wykonuje bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, balowe, faktury, etykiety, plakaty, dyplomy, nuty, obrazy, itp.

Zakład art.-graficzny „Promień“

Lwów, Kopernika 20.
Litografia i cynkografia
Światłodruk. 9815

w kształcie serca i kilka 20-halerówek, wszystko to mieściło się w torebce skórzanej.

Kroniozka krakowska. Akademickie Koło T. S. L. W dniu 6 b. m. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie krakowskiego Koła akademickiego T. S. L. Koło to, założone w r. 1899, rozpoczęło swą działalność przy pomocy skromnych środków i niewielkich sił pracowniczych. W krótkim jednak czasie rozwinęło się wszechstronnie, a w roku administracyjnym 1901/2 stanęło już na wysokości swego zadania. Jeszcze większe rezultaty wydała działalność Koła w ubiegłym roku 1902/3, co stwierdza sprawozdanie zarządu, złożone walnemu zgromadzeniu. Praca w Kole podzielona jest między 6 odrębnych sekeyi, wzajemnie sobie pomagających.

Sekeya bibliograficzna układa bibliografię dzieł ludowych, wydanych od 1881 r. do chwili bieżącej; pracę lat poprzednich uzupełniło 12 współpracowników wypisaniem 844 tytułów.

Sekeya katalogowa, korzystając z materiału bibliograficznego, zajmuje się pisaniem ocen dzieł ludowych. W roku bieżącym 39 współpracowników napisało 145 ocen, które były drukowane w dodatku do „Miesięcznika T. S. L.“.

Sekeya wypożyczalnia zajmowała 21 wypożyczalniemi wiejskimi, z których 13 założono w ostatnim roku. Przygotowano też jedną bibliotekę miejską, która w niedługim czasie zostanie umieszczoną na jednym z przedmieść Krakowa.

Dwie sekeye odczytowe (miejska i wiejska) rozszerzyły również znacznie swą działalność. W pierwszej 8 prelegentów wygłosiło 20 odczytów, głównie w stowarzyszeniach rzemieślniczych krakowskich i prowincjonalnych; w drugiej zaś 14 prelegentów wygłosiło w 27 wsiach okolicznych 57 odczytów. Ta ostatnia praca wydała największe rezultaty, gdyż prelegenci, obejmując z ludem, nabrali wiele doświadczenia, potrzebnego w pracy oświatowej.

Ostatnia wreszcie sekeya szkolna prowadziła szkołę dla analfabetów w Podgórzu. Z nauki prowadzonej przez 8 nauczycieli i nauczycielek korzystało przeciętnie 78 osób (48 kobiet, 30 mężczyzn) w wieku od 8—42 lat.

Tak się przedstawia w krótkim streszczeniu praca krakowskiego akademickiego Koła T. S. L. w roku ubiegłym. Koło rozporządzało kwotą 2.773 k. 22 gr., z której wydano 1.712 k. 11 gr., pozostaje przeto w kasie 1.061 k. 11 gr. Znaczący dochód 1.522 k. 27 gr. przyniosła Kołu kwesta, urządzona w dniach 4—7 maja b. r.

Walne zgromadzenie, uchwalivszy absolutoryum ustępującemu zarządowi, dokonało następujących wyborów na rok bieżący: 1. Zarząd: Winiarski Alfred, przewodniczący (po raz drugi), Klisiewicz Władysław, zast. przew., Dobrski Wacław sekretarz, Rybarski Karol, zast. sekr., Burdzińska Jadwiga, podskarbi, Sadowski Emil, zast. podsk. 2. Wydział, składający się z następujących kierowników sekeyi: Zawadzka Marya (bibliograficzna), Woroniecki Antoni (katalogowa), Krzysztoń Wilhelm (wypożyczalnia), Wysocki Witold (odczytowa miejska), Nowak Andrzej (odczytowa wiejska), Helczyński Kazimierz (szkolna). 3. Rada nadzorcza: Dobrzyński Gustaw, Januszewski Antoni, Zakrzewski Wacław. Koło przeniosło swój lokal do „Domu akademickiego“ przy ul. Jabłonowskich, II. p., sala nr. 85. Godziny urzędowe od 12—1 i od 6—7, w niedziele i święta od 11—1.

Butelka wina z drąją. Wczoraj donieśliśmy w telegramach o aresztowaniu w Krakowie szajki złodziei domowych, okradających sklepy. Stało się to przypadkiem, a zdradczynią była omszała butelka wina. Mianowicie we czwartek zrana na Rynku powstała sprzeczka między dwoma młodymi ludźmi o butelkę wina, trzymaną w ręce przez jednego z nich, a że sprzeczka przybrała rażący charakter, wmieszał się do niej przechodzący agent policyjny, który zaprowadził obu młodzieńców do policyi, gdzie komisarz badając powód sprzeczki, doszedł do nadzwyczajnych rezultatów. Oto butelka wina, o którą powstała kłótnia, a która miała być rzekomo kupioną za 1-20 zł. dla „chorej matki“ przez jednego z aresztowanych, St. Knapika, w rzeczywistości jednak pochodziła z kradzieży w handlu Ciechanowskiego, a wartość jej, jako starego wina wynosiła 50 kor. Po nitce do kłębka doszła policyja, że istniała w Krakowie formalnie zorganizowana szajka złodziejska, złożona z młodych ludzi: Stanisława Knapika, praktykanta w winiarni Ciechanowskiego, Zygmunta Gażyńskiego, praktykanta w księgarni dr. Wł. Miłkowskiego, Józefa Koniecznego z handlu Jul. Groszego, oraz kelnerów bez zajęcia: Stanisława Sejme, Marcina Płatka i Jana Soję. Spółka ta działała zawsze we wzajemnym porozumieniu. Gażyński wybierał z księgarń książki, stare monety i różne przedmioty, które bądź sam, bądź za pośrednictwem znajomych kelnerów, spieniężał — Knapik i Konieczny kradli wina, koniaki, szampany, arak, herbatę i czekoladę, a gdy jeszcze Sejma w towarzystwie Płatka i Soi okradł mieszkanie swego ojca przy ul. Dominikańskiej, któremu zabrał dwa futra, palto, spodnie i inne rzeczy, wszyscy młodocianci złodzieje zaczęli obfitować w pieniądze i zaczęli się dla nich dobre czasy. Więc w mieszkaniu pewnego stróża przy ulicy Zacisze schodzili się ci praktykanci-birbaneci i weseli

kelnerzy na hulanki: lało się wino, strzelały korki od szampana, herbatę pili z rumem, przegrzając czekoladę, przyczem nie obeszło się i bez uczestnictwa w tych libacyach płci pięknej, także wesoło usposobionej. I długoby jeszcze młodzi ci ludzie tak szampański wiodli żywot, gdyby nie ta nieszczęsna butelka wina „dla chorej matki“, i gdyby nie indagacja komisarza Krupińskiego, który nie mógł jakoś uwierzyć w to, aby omszała butelka starego wina 1 zł. 20 ct. kosztować mogła. Wszyscy więc zostali uwięzieni i po śledztwie policyjnym oddani sądowi karnemu.

Zaleszczyki. (Brak wody. — Sokół i kasyno). Nasz korespondent pisze: „Panem et circenses“, wołały rozszalałe tłumy starożytniej Romy. „Wody! dajcie nam wody“ (do picia naturalnie) wołamy spragnieni mieszkańcy Zaleszczyk. Kto tu mieszka i chce zamiast wódki i piwa napić się wody (a takiej jest bardzo mało), może być doprowadzonym do rozpacz. Ale i rozpacz nie pomoże, bo wodociąg się „kończy“, próba za próbą — a wody — jak nie ma, tak nie ma. — A tymczasem pij człowieku to, co dzierżawcy tutejszemu podoba się puścić do miasta. Więc woda ze starego wodociągu zasila najprzód we wodę jamę dla gaszenia wapna w nowym szpitalu, stąd idzie do drugiej jamy przy budującym się internacie na cele budowy, stąd idzie na chwilę do gorzelni na oplukanie kartofli i stąd zasilana woda obficie w al...kalia spływa sobie do studzienek w mieście, skąd — jak przed kilku dniami protokolarnie stwierdził burmistrz miasta i dr. med. Blutreich — wydobyla kucharka zgnitego węzła jednometrowej długości. I my mamy to pió — od czego nawet gady giną! A że nie uciekamy z Zaleszczyk, to tylko zawdzięczamy temu, że inżynierowie zapewniają od dwóch tygodni, iż woda będzie za 2 dni, tylko nie wspominają, od którego dnia ten termin będzie się liczył. — A u nas Polaków, zdaje się wada, jest wrodzona, że źle liczymy. Wybudowaliśmy sobie „Sokół“, gmach śliczny, sala obszerna, pokoje wielkie, wygodne, gimnastyka odbywa się regularnie, zabawy towarzyskie i przedstawienia — wszystko, jak w kafejce, tylko... coś niecoś brakuje do raty bankowej. Zdawałoby się, że najprostszym sposobem odnajęcia kilka pokoi na rzecz kasyna; i kasyno miałoby słoneczne, wygodne pomieszkowanie i Sokół lepiej by na tem wyszedł, ale znowu... tylko nie pozwalają na to wyższe względy. P. P. oficerowie ze względów „politycznych“ nie mogą należeć do kasyna, któreby wynajmowało pomieszkowanie w domu należącym do Polaków, a zapewne i tego samego zdania jest pięciu Rusinów, należących do kasyna.

Tarnów. (Szkoła analfabetów. — Dyrekcja Kasy oszczędności.) Tutejsze Koło Szkoły ludowej otworzyło w dniu 1 b. m. szkołę dla dorosłych analfabetów. Szkoła mieści się w szkole im. Brodzińskiego, a nauka odbywa się w trzech oddziałach. Ciekawym i znamenym jest fakt, że do szkoły nie zgłosił się ani jeden „cywil“ natomiast tutejsza komenda wojskowa zrozumiała doniosłość kursu, zgłosiła aż 450 analfabetów tutejszego garnizonu. Rzecz jasna, że mające szczupłe fundusze tutejsze Koło nie mogło wszystkich przyjąć, gdyż, aby wszystkim dać możliwość poznaania dobrodziejstwa alfabetu, musiałaby stworzyć całą szkołę o 9 przynajmniej oddziałach. Ograniczono się więc do 3 oddziałów, w których pobiera regularną naukę od osobnych nauczycieli 150 żołnierzy. — Nowo uzupełniony wielki wydział Kasy oszczędności wybrał ze swego łona nową, a raczej ponownie starą dyrekcję na przeciąg dalszych trzech lat. W skład jej wchodzi: Dr. Alojzy Malawski jako prezes, Michał Kaczkowski jako dyrektor urzędujący, oraz Ludwik Kowalski, Gabriel Geringer i ks. Kanonik Fr. Leśniak jako członkowie.

Mościska. (Wieczór Mickiewiczowski.) Tutejszy „Sokół“ urządza w niedzielę 15 b. m. uroczysty wieczór Mickiewiczowski — we własnej sali, początek o godz. 6 wieczorem. Dochód przeznaczony na fundusz im. Kościuszki dla popierania sokolich guiazd włościańskich i kresowych.

Kołomyja. (Odczyt prof. Głabińskiego. — Przedstawienie amatorskie.) W dużej sali magistratu zebrała się w niedzielę 8 b. m. nadzwyczaj licznie publiczność dla wysłuchania wykładu prof. Głabińskiego: „O finansach Galicji“. Prelegenta przyjęto nader entuzjastycznie, a wykładu jego wysłuchano z wielką uwagą i podziękowano burzą oklasków. — Na dochód budowy kościoła w Ceniawie odbyło się 4 b. m. przedstawienie amatorskie, publiczność niestety nie bardzo dopisała. Natomiast dana w niedzielę operetka „Słowiczek“ p. Markowskiego przez amatorów teatru ludowego cieszyła się większym powodzeniem.

Stryj. Na rzecz T. S. L. Otrzymujemy następujące podziękowanie: Dnia 25 z. m. odbyło tu się przedstawienie amatorskie, na rzecz Tow. S. L. Grano farsę: „Dom waryatów“. Amatorowie z dowcipem i humorem grali świetnie, a publiczność, wypełniająca salę po brzegi nie szczędziła im zasłużonych oklasków. Czysty dochód wynosił 182 kor.

Zarząd T. S. L. czuje się w obowiązku do złożenia serdecznego podziękowania najpierw p. inżyniera Sawiczewskiemu, jako dyrektorowi Kółka amatorskiego, potem p. sekretarzowi Kirchnerowi, jako doskonałemu reżyserowi, następnie wszystkim amatorom: paniom i panom, którzy wraz z wyżej wymienionymi pa-

nami, swoją wyborą grą przyczynili się do uświetnienia wieczoru. — S. Fryczowa.

Głosy publiczności

Oświadczenie.

W nr. 91 „Echa przemyskiego“, organu stronnictwa katolicko-narodowego z 12 b. m. redagowanego przez bieret i sutannę (głowy i ducha tam brak) w ustępie „Milczeliśmy“, zamieszczonym na przedniej stronie powołanego pisma, znajduje się następujący zwrot:

„Ale gdy p. Eugeniusz Kusiba, sekretarz wydziału „Sokoła“, na uroczystym wieczorku kościuszkowskim dnia 18 października 1903, obraził publicznie w sali „Sokoła“ w słowie wstępnym dziennikarstwo narodowe, nazwawszy je „szmatą drukowaną“, musieliśmy stanąć w obronie dziennikarstwa i wytknąć niestosowność słów, wypowiedzianych publicznie.“

Otóż uważam za stosowne oświadczyć, że takiego zwrotu wcale nie użyłem, że raczej pomieniona redakcja „Echa“ sama insynuowała słowa te mojemu przemówieniu, aby ukuć nieuczciwą broń zaczepną.

Przemówienie moje, a względnie odczytane słowo wstępne, brzmiało w odośnym ustępie zaczepionym łamami kroniki „Echa“ w nr. 85 z 23 października, następująco:

„Wszakże najwyższy czas, ażeby w żyły narodu wpłynął strumień sił żywotnych bujności i energii, aby miejsce frazesów, statutów, programów zajęła robota, a szmatę zapisaną zastąpił czyn i pieśń warsztatu.“

Niema tam mowy o dziennikarstwie narodowym, które ma takie zasługi, że zapoznawać ich nikt nie może, i na szacunek zarobić sobie potrafi, obchodząc się bez obrony „Echa przemyskiego“. Wolno mi mieć przekonanie, że nawet akademickie studia, a już tem mniej bieret i sutanna, nie wystarczają czasami dla redagowania pisma uczciwego, a zaczepione dziś przemennie „Echo przemyskie“ utwierdziło mnie w tem przekonaniu.

Żle redagowane pismo, które nadto traci równowagę w kwestjach osobistych, nie ma prawa odwoływania się do opinii publicznej, albowiem społeczeństwu więcej szkody aniżeli pożytku przynosi.

Szpałty „Echa przemyskiego“, zapelniające nr. 91, odnośnie do mojej osoby, uważane być muszą jako napaść, nierozważna i nierozumna, zadająca kłam twierdzeniu, zamieszczonemu w ustępie „Pod przegięciem“, jakoby redakcję „Echa“ tworzyło „gromno ludzi duchownych“. W takim razie bowiem brakowałyby w ich umiarkowaniu diary krzyż na habicie, a wtedy uwierzyłbym także musiał, że ich poczucie etyczne zostało także wśród wierszy pomienionego ustępu.

Eugeniusz Kusiba,
dyrektor Tow. zaliczk.-rolnego
w Przemyslu.

LITERATURA I SZTUKA.

○ **Pieśni Ossyana.** Z toni zapomnienia wypłynął znów Ossyan na powierzchnię naszego piśmiennictwa. Stało się to za sprawą lwowskiego Towarzystwa wydawniczego, które w drugim tomie wychodzących jego nakładem „Pism Goszczyńskiego“ umieścił całkowity przekład kaledońskiego poety. Jest to pokazny tom, z 340 stronie złożony, poprzedzony przedmową tłumacza i objaśniony krótkim przypisem wydawcy. Goszczyński przekładał Ossyana podczas pobytu swego w Galicji r. 1832 przy pomocy Józefa Tetunajera i Szumińskiego z Tarnowa. Przekład ten raz tylko był wydany w niewielkiej liczbie egzemplarzy, we Lwowie 1838, w dwu tomach. Oba te tomy ścisnie obecnie w jeden, starannie przytem poprawiono według autograficznej korekty tłumacza, przechowywanej na egzemplarz z r. 1838 w muzeum raperswylkieńskim. Niska cena 3 kor. uprzednia to przepiękne dzieło szerokim warstwom publiczności.

○ **Z Towarzystwa miłośników sztuki „Ziarno“** donoszą nam, że wystawione prace w Salonie Latoura (ul. Trzeciego Maja l. 11) tylko do niedzieli włącznie (15 b. m.) oglądać można — gdyż od 16 b. m. druga i ostatnia serya (również około 200 sztuk) z przeróżnych kompozycji i wykonania w tymże Salonie na kilka dni wystawioną będzie.

○ **Repertuar Filharmonii.** W niedzielę 16 bm. wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem pauny Olgi Hueber, pianistki i pani Teresy Schuster Seydel, skrzypaczki. I. 1) Weber, uwertura z „Wolnego strzelca“ wykona orkiestra 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla; 2) a) Bach: „Koncert A-moll“ (kadencya J. Hellmesbergera, poświęcona p. Schuster Seydel), b) „Allegro“, „Andante“, „Allegro assai“, wykona w tow. orkiestry p. Schuster-Seydel. II. 1) Wielka fantazyja z opery „Lohengrin“ wykona orkiestra 30 pp.; 2) a) Gluck-Saint-Saens: „Alceste“, b) Chopin: „Andante spianato“, c) Godard: Mazurki odegra na fortepianie p. Olga Hueber; 3) a) Chopin Wilhelmy: „Polonez op. 26“, b) Bazzini „Roonde des Lutins“ wykona z tow. fortepianu p. Schuster-Seydel. III. 1) a) Schubert: „Im-

WINA

z własnych winnic pod gwarancją naturalne począwszy od 46 ct. litr

Szampany, Koniaki, Sliwowiec,
Wódki i Oliwę dalmatyńską,
Figi dalmatyńskie klg. 32 ct.
Moszcz litr 52 ct.

polecają

Bracia Didolic
wyłącznie
w Wów. ul. Czarneckiego 3.

promptu as dur“, b) Camillo Holo: „Pólcienie“, c) Wagner-Liszt z op. „Latający Holender“, „Pieśni przy kołowrotku“ odegra na fortepianie p. Olga Hueber; 2) Dobrzyński: „Elegia i finale“ z Symfonii konkursowej wykona orkiestra 30 pp. — Ceny miejsc na koncert ten niższe.

Zakład ubezpieczeń od wypadków.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków odbyło się dnia 8-go b. m. walne zgromadzenie na którym dokonano wyboru członków zarządu na nowy rok administracyjny. Skrutynium zostało dopiero onegdaj ukończone. Wybrani zostali:

W I. kategorii przedsiębiorstw (przedsiębiorstwa rolne, leśne i młyny).

a) Z kurii przedsiębiorców: p. Franciszek Rozwadowski, właściciel dóbr ziemskich na członka zarządu (ponownie) i p. Stanisław Jędrzejewicz, właściciel dóbr ziemskich na zastępcę członka (ponownie).

b) Z kurii ubezpieczonych: p. Prokop Olejnik maszynista w Dołpatowie, na członka zarządu i p. Antoni Andryszczak, starszy mielnik w Borowcu na zastępcę.

W II. kategorii przedsiębiorstw (drogi żelazne, górnictwo, metale, transport, składy, teatry, straże pożarne).

a) Z kurii przedsiębiorców: dr. Mikołaj Fedorowicz, współwłaściciel kopalni naftowej na członka (ponownie) i p. Ludwik Jaworski, zastępca firmy „Clayton i Shuttleworth Limited“ we Lwowie na zastępcę.

b) Z kurii ubezpieczonych: p. Józef Tomicki, dyrektor miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie na członka (ponownie) i p. Ignacy Dankh, wermistrz firmy „Clayton i Shuttleworth Limited“ we Lwowie na zastępcę.

W III. kategorii przedsiębiorstw (kamienie, ziemia, przemysł budowlany).

a) Z kurii przedsiębiorców: p. Stanisław Choloniewski, architekt we Lwowie na członka (ponownie) i p. Salomon Salter budowniczy w Czerniowcach na zastępcę.

b) Z kurii ubezpieczonych: p. Michał Bielaniak, murarz w Tarnopolu na członka (ponownie) i p. Michał Bruśniak, murarz we Lwowie na zastępcę.

Na walne zgromadzenie to czekali z utęsknieniem urzędnicy zakładu, gdyż według obietnic im czynionych miała wreszcie być załatwioną sprawa żądań urzędników co do reorganizacji etatu i regulacji plac. Ale „obietca pan kożuch, i ciepło było jego słowo“ — skończyło się, jak zawsze, na obietnicy. Jak przewidywali mniej naiwni, obiecano znowu, że na następnym walnym zgromadzeniu w przyszłym roku sprawę tę z pewnością się załatwi.

A załatwienie tej sprawy, to nie tylko kwestya egzystencji funkcyjaryuszy zakładu, to kwestya równie ważna i dla samej instytucji i nie tylko obowiązku ludzkości, ale wprost sam interes zakładu wymaga jak najszybszego jej załatwienia.

Stosunki w zakładzie bowiem są wprost niekulturalne. W ramach dzisiejszego etatu, ani lata służby, ani osobiste kwalifikacje nie mogą wpłynąć na posunięcie do wyższej rangi, o awansie mowy niema. Zarząd zakładu trzymając się zasady jak największej oszczędności, stworzył cały szereg posad urzędników najniższej rangi, praktykantów, a „zapomniał“ o utworzeniu odpowiedniej liczby posad wyższych, których jest zaledwie kilka. Tak więc latami czekać trzeba zanim wskutek śmierci któregoś z urzędników utworzy się wolna posada.

Jak zaś wygląda awans, najlepiej ilustruje fakt, że przy takim „awansie“ zyskuje urzędnik w płacy podwyższenia np. o... 4 (cztery) korony.

Abym ten zadłużony proletaryat urzędniczy nie miał czasu na zbytne rozmyślenia, stara się humanitarny zarząd zakładu zająć go przez cały dzień i są biura w zakładzie, w których urzędowanie trwa z krótką przerwą na obiad od godziny 9 rano do 8 wieczór.

W takich warunkach wprost śmiesznym byłoby żądanie, aby ktoś ukwalifikowany, mający możność uzyskania gdzieindziej jakiegokolwiek posady wstępował do zakładu i tylko konieczność albo nieznaną możliwość stosunków może kogoś do tego spowodować.

Sam zarząd przyznaje, że stosunki są okłakane, ale o ich naprawie nikt nie myśli, uwzględnić może myśli, tylko nie robi, aby je zmienić. W pierwszym rzędzie powołanym do tego byłby dyrektor zakładu, jako naturalny opiekun podwładnego mu personalu.

Chcemy wierzyć, że w zarządzie zakładu znajdują się ludzie, którzy za ingerencyą, czy bez ingerencyi p. dyrektora, postarają się o to, aby, jeżeli już prędzej nie można, przynajmniej na następnym walnym zgromadzeniu sprawa ta wreszcie została załatwioną i aby się znowu nie skończyło na solennych obietnicach.

Wstrząsająca tragedia.

Śmierć u stóp życia.

W szary listopadowy dzień mignięcie ciała ludzkiego, spadającego z drugiego piętra na bruk, ośliży od padającego leniwo i topniejącego śniegu, stuk czaszki, rozbijającej się o twarde kamienie, oto treść smutnej a niezwykłej tragedji, jaka się rozegrała dziś przedpołudniem, o godzinie: 10 i 5 minut w gmachu Politechniki lwowskiej..

Smutek, jaki nas ogarnia wobec samobójstwa człowieka, który wyczerpał wszystko co życie daje, lub w stawce o nie wszystko przegrał, który zmęczony jest i latami przeżył z sobą samym, ma nawet coś z łagodnej poezji, natomiast samobójstwo człowieka młodego, w pełni sił i rozwoju, wywołuje przerażenie, od którego oczy się otwierają szeroko strachem i nerwy z przerażenia drętwieją. To społeczny zmysł samozachowawczy, zawarty w każdym człowieku, podnosi głośny protest, że do pnia życia przykładają siekiere... samo życie.

A przytem niezwykły u młodego mężczyzny rodzaj samobójstwa spełnionego w miejscu gdzie się przyszłość knje! Gmach Politechniki w umyśle człowieka wrażliwego, uosabia się mimowoli w postaci sfinksa, który patrzy na naszą nędzę i szamotaninę się z uśmiechem twardym, ale pełnym ufnosci, bo ma w sobie i huk przyszłych młotów i zadatek wyprężonych w wydatnej pracy setek ramion i wzmocnione siły narodowe. Nagle śmierć-magnetyzer wykonała pociągnięcie kościstymi palcami i miejsce tamtego obrazu zajmują oczy osłupiałe, twarze pobladłe, bruk krwią zboczony: obraz śmierci u stóp życia.

Straszna wiadomość.

Zaledwo wieść o niezwykłym wypadku, rozbiegłszy się po mieście dotarła do nas, rozeszaliśmy sprawozdawców, aby zebrali szczegóły niezwykłej tragedji, a poniżej podajemy te szczegóły tak, jak z biegiem godzin napływały.

A więc przedewszystkiem powtarzamy, że samobójstwo dokonane zostało w samym gmachu Politechniki, z jednego z okien korytarzowych na drugim piętrze, w podwórzu. Około godziny 10 mianowicie wpadł szybko do sali rysunkowej, gdzie właśnie odbywał się wykład, jeden ze słuchaczy II go roku inżynierzy Henryk Sadowski, rozebrał się, przywitał się z kolegami, usiadł na chwilę przy pulpicie, napisał parę słów i wybiegł na korytarz. Na nerwowe jego ruchy nikt nie zwracał uwagi, znany bowiem był jako wesoły, żywy kolega. Wnet potem odezwał się głuchy stuk, krótkie milczenie i wieść złowroga: „Jeden z kolegów się zabił“

Naturalnie wszystko, co żyło w Politechnice wyległo na zewnątrz. Na korytarzu przed salą rysunkową, ujrano przedewszystkiem u okna, umieszczonego tak wysoko, że aby się na nie wspiąć, trzeba dobrze skakać, otwarty wielki „lufik“, a w pionowej linii na dole tuż u stóp bramy, na kamieniach podwórza, martwe już zwłoki Henryka Sadowskiego.

Byli tacy, którzy widzieli Sadowskiego spadającego z okna i zauważyli, że skok był jakby matematycznie odmierzony. Mimo to w locie ciała się obróciło nieco, nieszcześnie uderzył nieco bokiem, ramieniem w kamienie, potem stuknęła o nie głowa, ciało drgnęło kilka razy i... nastąpił koniec.

Przygotowane samobójstwo.

Już szczegół powyżej przytoczony zwraca uwagę, że samobójstwo było przygotowane i że w umyśle młodzieńca, który poza pozorami wesołego kolegi, nosił jakąś rozpacz w sobie, dojrzała dawniej myśl gwałtownego skrócenia dni swoich. Wyszył jednak następnie dalsze szczegóły potwierdzające, owo przypuszczenie.

I tak stwierdzono, że s. p. Sadowski już na kilka dni przedtem oglądał okna w korytarzu na drugim piętrze gmachu politechniki i że dłużej się zatrzymywał właśnie przy oknie, z którego się potem rzucił. Dowiedziano się też, że popisał listy do rodziny i znajomych, a pisał je na żalobnym papierze..

W ślad zatem przypomniano sobie chwilę pojawienia się Sadowskiego w sali rysunkowej, że coś pisał na swoim pulpicie, rzucano się zbadać, co to było i znaleziono kartkę skreśloną ołówkiem:

„Do nikogo nie mam żalu...“

Przyczyny tragedji.

Kartkę, której treść przytoczyliśmy powyżej, s. p. Sadowski napisał bezpośrednio po wyjściu z sali, gdzie się odbywały egzamina z matematyki u profesora Kępińskiego, obecnego rektora Politechniki, profesora młodego, przed paru zaledwo laty przeniesionego ze szkoły średniej na katedrę w Politechnice..

S. p. Sadowski żył wedle wszelkich oznak w stosunkach majątkowych, jeżeli nie dobrych, to w każdym razie uporządkowanych, był usposobienia żywemu, wesołego, czuł się zdrowym, a w życiu politycznym udzielał wyraźnego nie brał, tak, że przyczyny samobójstwa nie można było szukać gdzieindziej, niż w sali egzaminacyjnej.

I tak było w istocie. Henryk Sadowski siadał już raz do egzaminu z matematyki i został „spalony“, a w dodatku otrzymał od profesora opinię, że „niekwalifikuje się na inżyniera“.

Sadowski — który miał poważne aspiracje i przez kolegów uważany był za uzdolnionego, n. p. rysował bardzo pięknie i miał własnoręczne portrety prawie wszystkich swoich kolegów — wziął sobie tę przepowiednię widocznie do serca i mając się dzisiaj do ponownego egzaminu, przygotowany był już z góry, że go nie zda. Ponieważ jednak nie chciał się rozstawać ze swojemi, jak miał prawo sądzić, uzasadnionemi pragnieniami, poszedł do gmachu politechniki dziś rano z powziętem już postanowieniem i z popisanymi listami w kieszeni.

U wstępu, na korytarzu powitała go wieść, podawana z ust do ust przez zaniepokojonych kolegów: „Kępiński dzisiaj strasznie „leje“ z matematyki!“ — i zdenerwowanie jego jeszcze bardziej wzrosło. Mimoto wszedł do sali, siadł do egzaminu i — smutne przeczezie go nie zawiodło. Padł znowu. To co potem nastąpiło było już naturalnym wynikiem powziętego dawniej postanowienia i zdenerwowanego do najwyższego stopnia mózgu.

Wykonane rozpacziwego planu.

Powracamy jeszcze do opisu samego faktu:

Po wyjściu z sali rysunkowej na II. piętrze, gdzie, jak to wyżej podaliśmy, zostawił kartkę, s. p. Sadowski otworzył duże skrzydło okna wychodzącego na brukowane podwórze gmachu — i stąd rzucił się na dół — padając na głowę. Przedtem napisał na swym bilecie kilka słów i bilet ten zostawił na oknie. Treść pisma krótka: Prosi w niem, aby zawiadomiono o wypadku jednego z jego krewnych, zamieszkałego we Lwowie, którego adres podał, a w dalszym ciągu zawiadomił, że list ma w kieszeni surduta.

Zaraz po wypadku koledzy denata sądząc, że uda się go uratować, choć już nie dawał znaku życia — zawezwali stację ratunkową. Z trudem zaledwie zdołał precyzyjnie się lekarz dyżurny dr. Fels przez zbity, kilkaset głów liczący tłum kolegów denata, którzy wypełnili cały dziedzińiec. Pod murem, obok szeroko rozlanej kałuży krwi, leżały strasznie pokaleczone zwłoki. Z ust, nosa i uszu spływały strugi zakrzepłej krwi. Nieszczęśliwy upadł bokiem, tak, że złamał obojętą lewą ręką, cała lewa strona twarzy była pogruchotana, czaszka złamana i połamane szczęki; wskutek silnego upadku wykrzywiła się cała twarz ku prawej stronie. Dr. Fels skonstatował śmierć wskutek rozbięcia czaszki.

Szczegóły biograficzne.

S. p. Henryk Sadowski, 20-letni młodzieniec, zdał przed dwoma laty prywatnie maturę w gimnazjum V. Dyrektor tego gimnazjum p. Próchnicki nie miał dość słów pochwały dla utalentowanego, porządnego i bardzo uczciwego młodzieńca. Ukończywszy gimnazjum miał otwarte pole do różnych studiów. Obrął sobie zawód inżynierji, zwłaszcza, że był bardzo zdolnym rysownikiem.

W pierwszym roku uczęszczał na wykłady prof. dr. Dziwińskiego i zdał egzamin kursowy za drugie półrocze z dość dobrym postępem. Matematyki dotychczas nie zdawał. Na drugi kurs matematyki dostał się pod prof. Kępińskiego, a jego odmienny sposób egzaminowania w wysokim stopniu rozstrajał zdenerwowanego i tak młodzieńca.

Ponadto był to młodzieniec ambitny, łagodnego usposobienia i nadzwyczaj mało wymagający. Między kolegami był ogólnie lubiany dla swego prawego charakteru. To też śmierć jego wywołała wśród tych, którzy się z nim kiedykolwiek zetknęli ogólny żal.

Listy samobójcy.

W liście pisanym do brata cioteczkiego a zarazem opiekuna swego, denat przeprasza go za tę przykrość — musiał jednak krok ten popełnić, gdyż wiedział, że techniki nie skończy. (Wpływ zbyt dosłownie wziętego powiedzenia jego egzaminatora, który do wszystkich egzaminowanych ma się tak wyrażać.)

W dalszym ciągu pozostawia polecenie do rozporządzenia rzeczami jego, pożyczonemi książkami i tp. Podobny list napisał do brata swego, słuchacza praw.

Początek epilogu.

Zwłoki, po stwierdzeniu śmierci przez lekarza miejskiego dra Jaszczurowskiego, złożyli służący zakładu pogrzebowego p. Kurkowskiego do trumny i odwieźli do zakładu medycyny sądowej.

Na bruku pozostała obrzytmia kałuża krwi nieszczęśliwego młodzieńca — którego życie pierwsze niepowodzenie zlamalo.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Fatalny wypadek na Dniestrze.

Halicz. (Tel. wł.) Przy robotach regulacyjnych, prowadzonych przez rząd na Dniestrze pod Haliczem

NOWA FABRYKA KRAJOWA!

Krochmalu brylantowego Bazanta.

założoną została we Lwowie. Krochmal krajowy będzie wkrótce we wszystkich sklepach do nabycia!

Zastępstwo na wschodnią Galicyę i Bukowinę objął A. Kossowski, Dom handlowo-komisowy, Kopernika 1. 22

wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek, który pozbawił życia 6 robotników. Robotnicy ci zatrudnieni przy rozwożeniu galarami kamienia łamanego na tamę i wrzucaniu go do wody, najechali galarem nakładanym na jedną z jaz, tak nieszczęśliwie, że całą siłą uderzyli w nią, wskutek czego galar wraz z ładunkiem poszedł na dno. Ośmiu ludzi, znajdujących się na galarze, wyskoczyło do rzeki i mimo natychmiastowego ratunku przy pomocy dozorców, którzy na łodzi ratunkowej niezwłocznie podплыли — uratowano tylko dwóch, sześciu zaś utonęło — wszyscy nieszczęśliwi ubezpieczeni byli w Zakładzie ubezp. robotników od wypadku.

Prezydentura w Stanach Zjednoczonych.

Berlin. (Tel. wł.) Według depeszy kablowej z Nowego Jorku do „Berl. Tgbl.“, zaprzecza senator Havna w sposób stanowczy, jakoby zamierzał kandydować na prezydenta. Demokraci Bryan oświadczył przed swym wyjazdem do Anglii, że kandydatura Clevelanda jest do tego stopnia beznadziejna, iż ani jeden Stan go chyba nie wybierze. Najprawdopodobniej prezydentem Stanów Zjednoczonych zostanie znowu Roosevelt, którego autorytet podniesie się jeszcze niezawodnie przez pomysły dla Ameryki wynik sprawy budowy kanału panamskiego.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Berlin. (TBK.) W okręgu babimojsko-międzyrzeckim zapewniony wybór konserwatysty Blankenburga i Ernsta z wolnomyśl. zjednoczenia, w okręgu czarnkowsko-wieluńsko-choździeskim zapewniony wybór jednego konserwatysty, a co do drugiego mandatu wątpliwe czy wyjdzie konserwatysta czy wolno-konserwatysta, w okręgu innowrocławsko-strzelecko-szubińskim zapewniony wybór Kina, wolno-konserwatysty i Lusensky'ego narod. liberalnego.

Berlin. (TBK.) W okręgu lubawsko-kwidzyńskim wybór Polaka dra Rzepnikowskiego jest zapewniony.

Poznań. (Tel. wł.) Dziesięć mandatów dotychczasowych zapewnionych.

Uniwersytet włoski w Innsbruku.

Tryest. (Tel. wł.) „Piccolo“ donosi, że jeżeli nie wyłonią się nowe a nieprzewidziane przeszkody, uniwersytet włoski w Innsbruku wkrótce rozpocznie swą działalność. Wykład inauguracyjny wygłosi uczony włoski Mazzoni.

Falszerstwa dyplomów szlachectwa.

Praga. (Tel. wł.) Znany i skazany już na 3 lata więzienia fałszerz dokumentów szlacheckich Józef Nejtsky stanął wczoraj ponownie przed sądem, obwiniony o fałszerstwo, które niedawno wyszło na jaw. Uznano go winnym, lecz na podstawie par. 265 u. k. odstąpiono od wymiaru dalszej kary.

Cesarz Wilhelm na Riwierze?

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki zaprzeczają ale w sposób nie bardzo stanowczy uporeczywie krążącym pogłoskom, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał całą zimę spędzić na Riwierze włoskiej, mianowicie w Bordigerze lub San Remo. Skądinąd zapewniają, że specjalny kurjer cesarski wynajął już willę „Zirio“ w San Remo, w której przed laty mieszkał ojciec cesarza Fryderyk III. jako rekonwalescent po operacji.

Spór państwa z Nordbanką.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajszy sąd rozjemczy odrzucił skargę kolei północnej cesarza Ferdynanda, przeciw ministerstwu kolejowemu w znanej kwestyi żądań podwyższenia taryfy towarowej. Powody wyroku zostaną ogłoszone dopiero w najbliższych dniach.

Sprawy macedońskie.

Sofia. (Tel. wł.) Borys Sarafow przybył wczoraj wieczorem ze swoim sztabem do Kústendi. Tłumy Macedończyków oblegały jego pomieszknię. Sarafow w przemowie do zgromadzonego ludu zaznaczył, że powstanie w Monastyrze kosztowało 1200 ludzi i 130 wiosek w perzynę obróconych, i podniósł, że organizacja rewolucyjna dalej swoje dzieło prowadzi tudzież, że chrześcijańscy Albańczycy popierać będą powstanie.

Posel-denuncyant.

Praga. (Tel. pryw.) Posel młodoczeski Beczvar, jako burmistrz miasta Humbolec, wniósł do Dyrekcji skarbu prośbę, aby usunięto z urzędu adjuunkta podatkowego Halasza, ponieważ na zgromadzeniu Sokoła w ostry sposób zganili Beczvara. Z powodu owego podania oskarżył Halasz pojedynczych członków Rady miejskiej do sądu o obrazę honoru i sąd skazał ich na grzywny po 20 koron każdego. Beczvar zaś zastąpił się nietykliwością poselską.

„Narodni Listy“, z tego powodu, dziś ostro atakują Beczvara podając, że nie jest godnym dalej zasiadać w klubie młodoczechów.

Choroba ministra Hartla.

Wiedeń. (TBK.) Wskutek ustąpienia gorączki — stan zdrowia dra Hartla nieco się polepszył.

Echa sprawy Humbertów.

Paryż. (TBK.) Izba deputowanych przyjęła 360 głosami przeciw 203 wnioskom Berryego, domagający się utworzenia komisji śledczej dla sprawy polityków, zawikłanych w proces Humbertów. Berry przedstawił dotyczące epizody procesu. Minister Valle oświadczył, że rząd nie może przyłączyć się do wniosku, ponieważ sprawa ta należy do kompetencji sądu.

Nowy nuncyusz we Wiedniu

Rzym. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse“ dowiaduje się z Rzymu, że wybór nuncjusza, brusselskiego mrs. Belmonte na nuncyaturę we Wiedniu, jest już zapewniony.

Belmonte wybrał sobie już nawet przyszłego swego sekretarza, którym będzie ks. Rossi, członek akademii „Dei nobili ecclesiastici“.

Choroba Wyspiańskiego.

Warszawa. (Tel. pryw.) „Kuryer Warszawski“ donosi, że stan zdrowia Stanisława Wyspiańskiego w ostatnich dniach pogorszył się. Prof. Pareński uważa stan pacyenta za poważny.

Kraków. (Tel. wł.) Stanisław Wyspiański zachorował dość ciężko. Obecnie stan jego pogorszył się, a nawet miał utracić mowę.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Rada miasta Debreczy-na uchwaliła wczoraj dalej nie uwzględniać rozporządzenia hr. Tiszy, jako ministra spraw wewnętrznych i obstarzać przy dawniejszej swojej uchwale, t. j. podczas całego trwania stanu „ex lex“, nie przyjmować od nikogo podatków.

Budapeszt. (TBK.) Na wczorajszej konferencji stronnictwa liberalnego przyjęto przedłożenie o kontyngencie rekrutów za lata 1903 i 1904. Na zapytanie posła Bernaka dał prezydent ministrów Tisza uspokajające wyjaśnienie o traktatach handlowych i podziękował gorąco za stanowisko stronnictwa w Sejmie. Poseł Kubanyi zapewnił Tiszę o sympaty stronnictwa.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wczorajsza uchwała partii niezawisłości spowodowana została tem, że frakcja Ugrona uznając niemożliwość obstrukcyi bez ułożenia należytego programu, zwołała na wczoraj konferencję, w której mieli brać udział także członkowie partii niezawisłości. Ponieważ to doprowadziły do rozłamu partii niezawisłości, dlatego stronnictwo to uprzedziło partyę Ugrona i zwołało zgromadzenie, na którym zapadła znana uchwała.

Na tem zgromadzeniu podniósł poseł Lengyel, że podejrywa Tiszę i Perczela, że zamierzają za pomocą obejścia regulaminu obrad złać obstrukcję. Na najbliższem posiedzeniu Sejmu na p. Daniel postawić wniosek żądający zamknięcia dyskusyi nad sprawą kontyngentu rekrutów.

Budapeszt (TBK.) Sejm uchwalił o godzinie pół do pierwszej rozpocząć dyskusję nad interpelacyami. Dotychczas obradował nad kontyngentem rekruta.

Delegacye.

Budapeszt. (T. wł.) W tutejszych kołach politycznych słychać, że cesarz zwoła delegację na dzień 15 grudnia do Wiednia. Zwłoka dotychczasowa w zwołaniu delegacji spowodowana została dotychczasowymi stosunkami na Węgrzech, mianowicie obawiano się, że wybór delegatów w Sejmie węgierskim napotka na ogromne trudności.

Ponieważ w parlamencie austriackim wybory do delegacji już dawno zostały dokonane i ponieważ obecnie na Węgrzech nie obawiają się już obecnie, zwłaszcza po wypadkach posiedzenia nocnego, udaremnienia wyboru, przeto, jako rzecz prawie pewną uważają, że wybory odbędą się z pewnością. W najgorszym bowiem razie przeforsuje rząd wybory za pomocą ponownego posiedzenia nocnego.

Budapeszt. (T. wł.) „Pester Lloyd“ donosi, że w najbliższych dniach odbędzie się wspólna konferencya ministrów w celu ustalenia budżetu wspólnego na rok następny.

Sytuacja.

Berno. (Tel. wł.) Organ niemieckiej partii ludowej protestują przeciwko myśli utworzenia uniwersytetu czeskiego w Kromieryżu, zaznaczając z naciskiem, że stronnictwo stoi nadal na stanowisku, nie dać wogóle Czechom żadnego uniwersytetu na Morawach, a więc ani w Bernie, ani w Olomuńcu, ani w Kromieryżu, ani też w żadnym innym mieście.

Wiedeń. (Tel. wł.) W drugim połowie b. m. cesarz wraca do Wiednia. Z dniem dzisiejszym „de jour“ w Schönbrunnie został odwołany.

Wiedeń. (TBK.) Wczorajsze zgromadzenie I. sekcji kraj. Tow. rolniczo odświadczyło się za ugo-

da na podstawie układu Szell-Koerber, lecz stanowczo przeciw należytości przejściowej na cukier.

Uchwalono wniosek za przyłączeniem się do manifestu austriackiego centralnego Związku w sprawie ochrony interesów rolniczych i gospodarczych przy zawieraniu ugody.

Depesze handlowe z d. 14 b. m.

Wiedeń, 14 listopada. Dzis o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'25 Renta majowa 100'40, Węgierska renta koronowa 98'90, Akcje kredytowe 674'50 Kredytowe węgierskie 737'50, Bank anglo-austriacki 378'—, Unionbank 530'—, Bankvereiu 496'25, Laenderbank 423'— Kolej pań. 687'50 Lombardy 39'50, Elbenthal —, Towarzystwo akcyjne breni 375'50 Akcje tytoniowe 358'— Alpi-ny 394'50 Rima Musanyi 471'— Prager Eisen 1880'—, Lesy tureckie 146'35, Ruble 253'75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramway —, 4 pr. listy zastawne gal. Banku hip. —, 4 1/2 pr. listy zast. gal. Banku hip. —, 4 1/2 Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4 1/2 Listy zastawne Tow. kred. ziemsk. —, Usposobienie silne.

Berlin 14 listopada. O godzinie 12 m. 30 notowano Kredyty 212'40, Disconto Commandit 195'— Usposobienie: silne.

Budapeszt, 14 listop. Pszenica na październik 0'— do 0'—, pszenica na kwiecień 7'75 do 7'75. Zyto na październik 0'— do 0'— zyto na kwiecień 6'75 do 6'75. Owies na październik 0'— do 0'—, owies na kwiecień 5'52 do 5'53. Kukurudza na październik 0'— do 0'—, Kukurudza na maj 1904 r. 5'26 do 5'27. Rzepak na sierpień 11'80 do 11'90.

Oferty mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie spok. Pochmurno.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jedwab fularowy od 60 centów do zł. 3'70 za metr na bluzki i suknie, franko i już oclone dostarcza się do domu. Bogaty wybór wzorów odwrotnie. Seiden-Fabrik Henneberg, Zurich. 400

Adwokat radca Emil Hubicki

otworzył kancelaryę we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 18. 9948

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła, i krtani
Dr. Teofil Zalewski
ordynuje od 11—12 i od 3—5. Sykstuska 35.
Leczenie zbroczek mowy 8281 10

Dr. Eugeniusz Piasecki

powrócił z podróży naukowej i ordynuje jak dotąd od 2—4 popoł. Leczenie w Zakładzie gimnastyczno-ortopedycznym odbywa się od 7—9 1/2 z rana i od 2—6 pop.
ul. Trzeciego Maja l. 2, I. p. 9653 6

Zmiana mieszkania. Adwokat Dr. DWERNICKI

mieszka obecnie przy ul. Słowackiego 8 (naprzeciw głównej poczty). 9400 12

Zakład lekarsko-kosmetyczny 103

Dr. LEONA BAPPA
ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, wagi, pięgi, zmarszczki, plamy i t. d. Masaż twarzy. Ordynuje od 9—12 i od 3—6.

Okulista Dr. Wiktor REIS

były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. Ordynuje przedpoł. od 12—1 i 3—5 popołudniu ul. Jagiellońska 17. 9441 24

MICHAŁ ULAM

architekt i autoryzowany budowniczy
otworzył kancelaryę: Lwów, ul. Sykstuska l. 26 9219

Ostatni tydzień! Ciągnienie 21 listopada 1903!
C. k. Wiedeńskie policyjne losy loteryjne po 1 k.
1500 wygranych, między tem 100 głównych na ogólną kwotę
!! koron 50.000 koron !!
Pierwsze trzy główne wygrane 25.000, 5.000 i 1.000 kor. na żądanie i po odliczeniu prawnego podatku zyskowego wypłacają się gotówką.
Losy otrzymać można we wszystkich kantorach wymiany, trafikach, kolektorach loteryjnych i w biurze loteryi policyjnej, Wiedeń I, Spiegelgasse 15. Każdy kupujący los otrzymuje listę losowań darmo i oplatnie. 8976 12

Nakładem Tow. Wydawniczego

wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach:
Pism S. Goszczyńskiego

T. I. (z portretem). Powieści wierszem: Zamek Kaniowski, Sobótka, Kościelisko, Anna z Nabrzeża i inne. Powieści prozą: Oda, Pierwociny poetyckie (1818 do 1820) str. 319 i XL. — Cena kor. 3.
T. II. Pieśni Ossjana (1832). str. 340. — Cena kor. 3.

Płótna krajowe, irlandzkie, Chiffony, Bieliznę stołową, polecają najtaniej i pościel, Barchany białe i kolorowe, Flanelki francuskie do prania, wyroby włóczkowe i trykot. **A. Gudiensa** następcy 6907 **Mieszkowski i Sołtys** we Lwowie, (Hotel Europejski).